

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadesłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersza.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer dzisiejszy składa się, zamiast z 12-stu, jak zwykle, z 16-stu stronic.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

Listy o antysemityzmie.

III.

Wiedeń 30 Marca 1889 r.

„Rola“ doniosła już swoim czytelnikom o nadzwyczajnym zwycięstwie antysemitów wiedeńskich nad stronnictwem żydowsko-liberalnym w wyborach do rady municypalnej.

Dnia 18 Marca, a będzie to dzień pamiętny na długie lata, trzecie kolegium municypalnych wyborów na 16 mandatów oddało 11 w ręce chrześcijańskich kandydatów; 5 zaś mandatów dostało się stronnictwu żydowskiemu nieznaczną tylko większością.

W parę dni później, drugie kolegium wybrało znowu 5 chrześcijan do rady gminnej wiedeńskiej, tak iż liczba chrześcijańskich radców wybranych w tym roku wynosi pokazną liczbę 16 na 40.

Chociaż we wszystkich trzech kolegiach większość mandatów utrzymała się w stronnictwie żydowsko-liberalnym, to jednak chrześcijanie stawiali swych kandydatów wszędzie i wszędzie otrzymali bardzo znaczną liczbę głosów i to tak dalece, że najczęściej zwycięstwo chwiało się tylko na włosku.

Bądź co bądź, powodzenie chrześcijan jest tak znaczne, że gdyby je kto przepowiedział na parę dni przedtem, niktby mu nie dał był wiary. Rzecz prosta, iż panowanie żydów nad Wiedniem nie da się wyrzucić odrazu. Co stworzyły lat dziesiątki, to uzyskało pewną siłę odporną i niejaki warunki trwania. Stronnictwo chrześcijańskie nie będzie jeszcze miało większości za sobą w municypalności; wszelako, gdy wybory do rady wiedeńskiej odbywają się w trzeciej części co roku, jest nadzieja, że chrześcijanie potrafią tymczasem tak ustalić swoją organizację i rozmnożyć środki agitacyjne, że na wyborach przyszłorocznych zostaną panami miasta.

Ale, aby ocenić położenie, nie patrzcie na cyfry, patrzcie raczej na rzecz tylko samą. Od lat dwudziestu, partya żydowsko-liberalna gospodarowała w Wiedniu samowolnie i samowładnie; aż oto naraz wyborcy oświadczają się przeciwko niej i dają głosy jej nieubłaganym przeciwnikom. Zwycięstwo okazuje się zupełnym i tem dziwniejszym, że nikt o niem nawet marzyć nie śmiał. Nie jestem też w stanie opisać wam radości, jaka z powodu tego zwycięstwa panowała i panuje jeszcze w Wiedniu, pomiędzy ludnością chrześcijańską. Aby wam dać wyobrażenie tych podniesionych nczuć, pozwolę sobie przytoczyć słowa jednego z dzienników wiedeńskich:

„Rzadko lud chrześcijański miasta Wiednia doznał większej radości jak wieczorem 18 Marca, gdy dziwna nowina z ust do ust przebiegała: „Chrześcijanie zwyciężyli“! Każdemu, kto zachował w duszy przywiązanie do swojej wiary,

do swojego narodu i do swojej ojczyzny, biło serce żywiej. Każdy z wyborców, widząc co się stało, szedł ochotczo do domu, ze słodkimi uczuciami dobrze spełnionego obowiązku. Prawda, że nie we wszystkich okręgach miasta potrafiliśmy osiągnąć zwycięstwo, jednakże w sześciu dzielnicach — na ośm — przeprowadziliśmy własnych kandydatów. W dwóch zaś dzielnicach, które się dostały w ręce nieprzyjaciela, otrzymaliśmy tak imponującą liczbę głosów, że każdy kto znał dotychczasowy stan rzeczy, musiał zostać zdumionym naszym powodzeniem. Toć przecie wiadomo, że w tych dwóch dzielnicach zaledwie mieliśmy czas postawić swoje kandydatury, a jeżeli pomimo to rezultaty są tak świetne, — zawdzięczamy to jedynie solidarności wyborców chrześcijańskich.“

Czytelnik „Roli“ spostrzegł zapewne, że w powyższym sprawozdaniu nie o antysemitach, lecz o chrześcijanach w ogólności jest mowa. Ten też punkt należy mi nieco rozwinąć, bo w dzisiejszym ruchu antysemickim nad Dunajem ma on wagę niezmierną.

Donosiłem wam już o wiedeńskim „Chrześcijańsko-socyalnym Stowarzyszeniu“ i o jego sympatiach antysemickich. Instytucya ta rozwinęła się w ostatnich czasach do rozmiarów bardzo poważnych i zaprowadziła sekcyę we wszystkich dzielnicach miasta; a obok niej istniało i istnieje w Wiedniu mnóstwo kółek katolickich z charakterem politycznym, które się pospolicie tutaj kasynami zowią; pierwiastkiem wszakże zaczępnym, wojującym, agitacyjnym, byli antysemitami, należący do wspomnionego stowarzyszenia, którzy bez odpowiedniej organizacji, jedynie jako ludzie dobrej woli i ochotnicy, wypowiedzieli walkę panowaniu żydostwa. Za ich to staraniem, wszystkie kasyna i stowarzyszenia katolickie zawarły z sobą sojusz zaczepno-odporny w walce z przewagą żydowską i zobowiązały się, pod imieniem „Zjednoczonych Chrześcijan“ działać solidarnie we wszelkich wyborach i we wszelkich politycznych czynnościach mających na celu dobro ludu chrześcijańskiego.

Jeden z najznakomitszych publicystów wiedeńskich, Jan Beruth, pisze o tym przedmiocie w swoim piśmie: „Fragmenta polityczne“ co następuje:

„Niema najmniejszej wątpliwości, że konserwatyści katolicy, którzy tworzą w Wiedniu rozmaite kółka i stowarzyszenia nie odnieśliby tego zwycięstwa. Wobec tylu trudności woleliby oni raczej, jak to już leży w ich naturze, oszczędzić sobie czasu, zachodów i wydatków, i nie byłiby się odważyli na żadną akcyę. Jeżeli zaś, pomimo to wszystko, świetne powodzenie, o jakim przed niedawnym jeszcze czasem nikt nie śmiał marzyć, stało się ich udziałem, to przypisać to należy jedynie ich związkowi z antysemitami. Antysemita to przyniesli do związku silnie pulsujące życie, odwagę inicjatywy i zasoby agitacji energicznej, a jakie ztąd wyniknęły skutki, widzimy to w rezultacie wyborów do rady municypalnej wiedeńskiej.“

Uważałem za stosowne przytoczyć tutaj zdanie kompetentnego wiedeńskiego publicysty, aby scharakteryzować należycie stanowisko, na jakim się obecnie znajduje antysemityzm tego miasta, stanowisko, które jego działaniu nadaje wysoką moralną wartość, oraz nader ważne znaczenie dla kraju i stolicy.

Kiedy rozpocząłem swe listy do „Roli“ o antysemity-

zmie, zdało mi się rzeczą potrzebną, dla zwrócenia uwagi czytelnika na wielką doniosłość tego uniwersalnego ruchu, wyliczyć różne kategorie instytucyj publicznych, w których praca i ofiara antysemitów zaprowadziła ważne zmiany w duchu chrześcijańskim, rugując ztamtąd i, że tak się wyrażę, pędząc przed sobą żywość żydowski z jego korupcją, eksploatacją i reklamą. Otóż, gdybym był przewidział, jaki obrót wezmą wybory do municypalności wiedeńskiej, nie potrzebaby mi było tych wywodów, dla okazania owoców uczciwie i rozumnie prowadzonej akcji antysemitycznej. Wybory te bowiem dowiodły, że akcja ta nie tylko się przyjęła i rozrosła w tych lub owych grupach społecznych, ale, co nierównie jest ważniejszem i donioslejszem, przyjęła się ona i rozrosła w szerokiej warstwach ludności katolickiej. Co to znaczy dla polityki, dla Kościoła, dla państwa i dla całego chrześcijaństwa, można się przekonać o tem, zajrzawszy do pierwszego lepszego pisma wydawanego przez judaizm. Tyle tam jest złości, tyle gniewu, tyle nienawiści, a tyle rozpaczy!

Jako przykład, niech służy „Nowa wolna prasa“, ten wielki monitor złotego internacjonalu w Wiedniu. W artykule pełnym żółci i namiętności, zwraca się ona do rządu i stawia mu kategoryczne zapytanie, czy w tym konflikcie dwóch przeciwnych kierunków staje on po stronie filosemitów czy antysemitów? Gabinetowi Taaffe, któremu wiecznie daje nauki, grozi tym faktem, że przecie żydostwo austriackie posiada w armii 40,000 młodych żołnierzy (a którzy, jak z tej groźby domyslać się można, w danym razie mogą obrócić broń przeciw rządowi?!); Wiedniowi zaś grozi znowu twierdzeniem, że ekonomiczny rozwój stolicy głównie, jeżeli nie wyłącznie, zależy od życzliwości żydowskich bankierów i finansistów. Ratunek z ekonomicznej ruiny jest, według tej gazety, tylko wtenczas możebny, gdy ludność wiedeńska usunie antysemitów z rady municypalnej. „Obowiązkiem jest rządu — powiada — podrywać antysemityzm, jeżeli nie siłą wojska i policji, to przynajmniej moralnie, stawiając swoją powagę na widoku zawsze, ilekroć antysemityzm pozwala sobie występnej gry rozbudzania namiętności ludowych“.

Takie to są uwagi gazety, która ma się za wyraz międzynarodowego zwiazku żydowskiego: *Alliance israelite*. (Co zaś w tym ustępie jest najciekawszego, to legenda o 40,000 żydowskich żołnierzy. Biedną, biedną byłaby armia austro-węgierska, gdyby tylu żydów żołnierzy w niej było! Prawda: jest w tem wójku synów Izraela mnóstwo, nie po to jednakże są oni tam, aby bronić kraju od napaści zewnętrznej, ale żeby wysysać ostatnią kroplę krwi z żołnierza chrześcijańskiego za pomocą lichwy i szachrajstwa.

Co się tyczy owej pogróżki „Nowej wolnej prasy“, że ekonomiczna pomysłność Wiednia zależy od łaski żydowskich bankierów i finansistów, — nie uważano z początku na ten frazes, i brano go jedynie za zwyczajną żydowską przechwałkę bez głębszego znaczenia. Tymczasem było to hasło

umówione pomiędzy żydostwem, albowiem naraz wszystkie jego tutejsze organa poczęły dowodzić z niesłychanem zuchwalstwem i arogancją, że skoro żydzi posiadają pieniądze i mogą sobie pozwolić przepychu i zbytków, ruch antysemityczny, który zatruwa ich pokój i odbiera sen, może ich zmusić do tego, iż porzucą oni *geschäft* i wyniosą się z miasta na wieś daleko, daleko, może nawet pociągną do Niemiec, albo do Francji, do Anglii, a kto wie, czy najbogatsi nie pojedą nawet do Ameryki, gdzie przecie najlepszy *geschäft* kwitnie dla śmiałych ludzi. Miasto Wiedeń tymczasem straci tyle zamożnych rodzin — właściciele domów tylu lokatorów! a ludność cała wreszcie utraci prawie cały zarobek i zginie z głodu!... Na te przechwałki i zuchwalstwa ludność wiedeńska odpowiedziała wyborami do rady miejskiej, wyborami, które sprawiły wrażenie w całej Europie. Teraz zobaczymy, czy żydkowie pojedą tak prędko do Ameryki!...

Naiwny czytelnik pism żydowskich podziwiał ich entuzjazm, gdy mówią o wolności obywateli, o równości, o braterstwie, a ich gniew, gdy mowa o policji, o środkach przymusowych i t. p. Ale niech kto palcem pogrozi żydkowi, zaraz wreszcie i skarżą się na gwałty, na prześladowanie, zzywając policji, sądów i zbrojnego ramienia państwa. Bo wolności (t. j. wolności obdzierania) żydkowie tylko dla siebie się domagają, a policja i państwo o tyle im jest potrzebne, o ile pilnuje ich worków i skrzyń z pieniędzmi. Po za tą granicą, policja i żołnierze są na to, aby żaden antysemita nie śmiał ust otworzyć, a gdy otworzy, aby go natychmiast schwytano, związane i poproważono do więzienia, zkadby nie wyjrzał już nigdy na światło dzienne.

Bolesław Szczerbiec.

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał

Prof. Dr. Antoni Okolski.

(Dokończenie.)

Prawodawca norwegijski, mając na celu ograniczenie nadmiernej konsumpcji trunków, przez dwa prawa z 18 Maja 1860 r. dozwolił zarządom gminnym i miejskim nakładać na handlujących trunkami cząstkowo i na spożycie opłaty na rzecz instytucyj dobroczynnych. Dwa inne prawa z 26 Maja 1866 r. postanowiły, że sprzedaż na spożycie może mieć miejsce tylko na mocy pozwolenia, a zasada ta była później zastosowana i do sprzedaży cząstkowej. Prawo z 3 Maja 1871 r. (7) miało na celu oddać, o ile można, sprzedaż trunków po miastach towarzystwom, utworzonym na wzór szwedzkich. W celu zastosowania tego systemu w szerszych rozmiarach prawo z 1 Maja 1880 r. (8) skre-

(7) *Annuaire de législation étrangère* III année p. 370.

(8) *Annuaire etc.* X année p. 548.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Ciepły wiatr czerwcowy przygrywał symfonie klombom, dzierzganym rzadkimi kwiatami; słowiki pochwycający motyw tej powietrznej kapeli, dorzucały do niej misterne fioritury i kunsztowne pasaże. Naokół wilczańskiego pałacu zapadał wieczorny, niby wypoczynkowy spokój.

W jadalnej sali służba cicho przyrządzała zastawę na stole, rozkładając w malowniczej symetrii drogocenne srebra, wytworne kryształy i porcelany, kosze pełne kwiatów i owoców.

Światła kandelabrow iskrzyły się w odbiciu, na rznionych naczyniach rozmaitych kształtów, zalewając jednocześnie złotą jasnością przepych stołowy.

Po jednej stronie gdańskich kredensów, stały półmiski na fajerkach, po drugiej, na olbrzymich etażerach, między mchami różnych cieni, w piramidę ułożone, piętrzyły się baterie karafek i butelek; na skraju stołu, w srebrnym, artystycznie rzeźbionem czółenku, tonęły w lodzie butle szampana.

Nakryć było dwa, widocznie na dwie tylko osoby. Monsieur Colin odchylił z jedwabnych i złotych sznureczków, niby frendzla, zapuszczoną portjerę na drzwi, prowadzące do dalszych pokojów, — do jadalnej sali wszedł Włodzimierz.

— *Où est monsieur Michel ?* — zapytał.

— *Il attend l'ordre de votre excellence,* — odrzekł kamerdyner. — *Le voilà !*

Michał Siedlicki stał w kącie sali.

— Dobry wieczór, panie Michale, — ozwał się von Kramst. — Chodźże tu bliżej! — A wskazując miejsce naprzeciw siebie, przy stole dodał:

— Proszę cię, siadaj!... Zawsze toż samo wzdraganie się, zawsze trzeba cię błagać, abys przyszedł; tymczasem ja nie mam apetytu, gdy ty nie jesz ze mną. Chciałbym, żebyś wreszcie był u mnie, jak u siebie.

Michał ukłonił się, usiadł i milczał.

— Czyż nigdy, panie Michale, nie pozbędziesz się wstrętu, do mięsa z tryfnego stołu Amalecycy? nigdyż nie będziesz mym prawdziwym domownikiem?

Na bladą twarz Michaśia wystąpiły rumieńce.

— Nie chciałbym nigdy przyzwyczaić się do zbytku — odrzekł chłopiec.

— Cóż w tem zdrożnego?

siło przepisy, na mocy których miasta mogły wykupywać licencje na sprzedaż trunków, pochodzące z poprzedniego czasu. Na skutek tego, miasta winny były osobom tym płacić rentę dożywnią w ratach półrocznych, w wysokości przez biegłych oznaczonej. W następstwie były wydane dwa prawa z 18 Czerwca 1884 r. (9), z których jedno odnosiło się do miast, drugie zaś do wsi. Prawa te skodyfikowały poprzednie przepisy i prawie identycznie dla miast i wsi określily sprzedaż trunków cząstkową i na spożycie.

Podług nich prawo na taką sprzedaż mogą otrzymać nie tylko osoby prywatne, ale i towarzystwa, tak zwane *Samlag* albo *Brandwins samlag*, któreby zobowiązały się zyski swe obracać na cele użyteczności publicznej, i których statuty, przyjęte przez radę miejską, byłyby zatwierdzone przez króla.

Pomijając inne odnoszące się do tego przepisy, poprzestaniemy na powiedzeniu, iż zalety systematu szwedzkiego tak były ocenione w Norwegii, że od 1 Stycznia 1889 r. we wszystkich miastach norweskich będą już funkcjonowały podobne towarzystwa (10).

Towarzystwo w Chrystyanii, założone w 1885 r. miało kapitału 160,000 koron, złożonego za pomocą akcji po 400 koron każda. Zostaje ono pod zarządem 3 dyrektorów i 24 członków rady, z których 15 mianują akcyonariusze, a 9 rada miejska. Gubernator każdej prowincji i władze guinne mają prawo kontrolować działalność towarzystw, które otrzymują przywilej na wyłączną sprzedaż trunków na pięć lat. Po potrąceniu kosztów eksploatacji i 5% od kapitału akcyjnego na rzecz akcyonariuszów, reszta czystego zysku winna być obrócona na cele dobroczynne lub użyteczności publicznej. Z czystego rocznego zysku $\frac{2}{3}$ winny być obrócone na kapitał zapasowy, dopóki kapitał ten nie utworzy pewnej sumy, jak np. w Chrystyanii 160,000 koron. Czysty zysk towarzystwa w Chrystyanii wynosił w pierwszym roku (1886) 145,245 koron, a w drugim (1887 r.) 135,077 koron. Całkowity obrót sprzedaży w 1886 roku dochodził do 846,766, a w 1887 r. 867,072 koron. Ponieważ dotychczas nie cały kapitał zapasowy został złożony, przeto tylko $\frac{1}{3}$ zysku z dwóch lat była użyta na cele użyteczności publicznej, jak szpitale, ochrony, szkoły rzemieślnicze, muzea, towarzystwa opieki nad więźniami i t. d. W razie rozwiązania towarzystwa cały jego kapitał zapasowy winien być użyty na cele użyteczności publicznej.

W każdym razie zauważyć należy, iż w Chrystyanii nie wszystkie jeszcze miejsca sprzedaży trunków były eksploatowane przez towarzystwo, gdyż niektóre z nich, na mocy dawniejszych nadań, utrzymywane były przez osoby prywatne, które miały to prawo dożywnią. Niektóre z tych osób przekazały swoje prawa towarzystwu za dożywnią

(9) Annuaire. XIV année p. 615.

(10) Zamieszczone powyżej szczegóły zostały nam udzielone przez profesora uniwersytetu w Chrystyanii p. Yngvara Nielson, za co składamy mu niniejszem uprzejme podziękowanie. *Przypisek autora.*

— Zbytek jest nieubłaganym despotą dla istot raz sobie słońdowanych, więc się bronię od jarzma tego pana.

— Odpowiem zapytaniem na twój aforyzm wstrzeźliwości; ale przedewszystkiem musimy jeść.

Lokaje roznosili półmiski.

— Mówiąc nawiasowo, każda biesiada, powinna być tem w życiu, czem jest w muzyce sonata, — ciągnął dalej Włodzimierz, — w skład sonaty wchodzi, najpierw poważne *andante*, za niem idzie sentymentalne *adagio*, a na ostatek żywe, wesołe *rondo*. Biesiadując z tobą, nigdyśmy jeszcze nie przekroczyli za *adagio*, zapewne wskutek twego wypowiedzenia wojny zbytłkowi. I nie znasz, panie Michale, całości muzycznej tej perły w dziedzinie gastronomicznych tonów, nie znasz finału, nie znasz *ronda* biesiadnego. *Rondo*, to kielich w rękę, kobieta przy boku!

Michał znowu się zarumienił i milczał.

— A! prawda, winienem ci odpowiedź, czyli raczej omówienie kwestyi zbytłku. Powiedz mi, czy gdybyś był bogatym, nie postaliby nigdy na twym stole, dajmy na to: ten pasztet z bekasów, ten majonez z lososia?... Dyogenesowa beczka i korzonki świętych anachoretów mają dla ciebie najwyższy urok?

Michał podniósł wzrok na Włodzimierza, jego oczy ożywiły się.

— Zaprawdę, chciałbym może posiadać skarby całego

rentą, inne korzystały z niego same bezpośrednio. W 1887 r. zakładów tego rodzaju w Chrystyanii było 62, z których tylko 27 należało do towarzystwa, reszta pozostawała w posiadaniu osób prywatnych. Widocznem jest jednak że powoli wszystkie takie zakłady przejdą pod zarząd towarzystwa. Wreszcie należy zaznaczyć, iż w skutek zastosowania tego systematu sprzedaży wódki w Norwegii ilość osób, pociąganych do odpowiedzialności sądowej za pijaństwo w ostatnich czasach zmniejszyła się. W 1885 r. takich osób było 9,275, w 1886 r. — 6,953, a w 1887 r. — 7,773.

Taki jest w krótkich zarysach systemat propinacyjny szwedzki. Na zakończenie wypadałoby nam może powiedzieć jeszcze kilka słów na jego pochwałę. Sądzymy jednak, iż dla ocenienia go żadne deklamacje, żadne kwiaty oratorskie nie byłyby na miejscu. Kwiaty nie idą w parze z wódką. Do ocenienia tego systematu trzeba by wzięć kredkę arendarską w rękę, porównać ludność jakiegokolwiek kraju z ludnością Szwecyi, konsumpcją wódki w jednym i drugim kraju, zyski osiągnięte przez towarzystwa sprzedaży trunków w Szwecyi i na podstawie tych danych obliczyć ile ten kraj mógłby rocznie skorzystać przez osiągnięcie różnych celów użyteczności publicznej, gdyby systemat ten przyjął; ile milionów, wpływających obecnie do kieszeni arendarzy, szynkarzy i t. p., możnaby użyć wtedy na budowę szkół, szpitali, dróg i t. p.

Nam się zdaje, iż w obec takich spodziewanych rezultatów, — możnaby z jednej tylko strony spodziewać się przeciwko temu systematowi niechęci i krzyków, mianowicie ze strony tej klasy ludzi, której interesa byłyby przez to narazone: szynkarzy, propinatorów i t. d. Na niechęć tę jednak i krzyki należałoby krótko odpowiedzieć znaną maksymą łacińską: *Salus populi suprema lex esto.*

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA DRUGA.
Panowanie burżuazji.

(Dalszy ciąg.)

Za lada podszeptem statystycy wrzeszczeli przerażeni: „Gdzież my to idziemy? Anglia wyprodukowała w przeszłym roku 375 milionów guzików do spodni a my tylko 374 miliony!”

Gdy pewien biskup, pomańc na missyę Kościoła, próbował zwrócić uwagę, że nawet bydłcia jucznego nie należy przeciążać nieludzko, jakiś zbrodniarz Havin, w jakimś słuźalczym *Siecle'u*, brał w obronę sprawę fabrykantów i zapy-

świata, lecz nie dla pasztetu, ani dla majonezu. Dyogenes nie mieszkałby w beczce, gdyby nie był dziwakiem; ale co innego święci Pańscy, ich poprzestanie na żywieniu się korzonkami, przedstawiało piękną ideę...

— Ciekawa rzecz jaką! Tyle jest pięknych idei, które po bliższem zapoznaniu się z niemi, stają się takie brzydkie, takie obrzydliwe, że aż wstręt budzą.

— Ideę upotęgownia siły ducha, który pokonywa zwierzę w człowieku.

— A dlaczegóż mamy czas marnie trawić na odszukiwaniu fikcyi, na potęgowaniu abstrakcyi abstrakcją, kiedy ze zdrowym sensem w głowie, możemy wyrobić siłę rzeczywistą, przyzwoitą, hodując prawidłowo i rozumnie to zwierzę, które bez zaprzeczenia jest w nas? Twój święci Pańscy, z tą swoją siłą ducha, znaleźliby się w niemałym kłopotcie, wobec kolosalnych maszyn, wobec herkulesowego pokrajania ziemi, wobec cudów parowych i elektrycznych. Cóż znaczy siła ducha, przeciw tej mocy realnej, pozytywnej?

— Tylko że maszyny, para i elektryczność — odrzekł Michał — nie stworzą miłości bliźniego, owa siła pozytywna stworzyła tylko ewangelię egoizmu; tymczasem na bezmiłnym gruncie kwestya szczęśliwości ludzkiej nie istnieje.

— Ba, mój młody marzycielu, miłość, to rzecz kobiet! Pauli de Sevigné przełożyła Kornella nad Rassyna, Ninon

tywał się w imieniu demokracji, czy to już ustaly rządy światła i czy cofamy się w przeklęte czasy, kiedy człowiek miał prawo do spoczynku...

Czy doznawaliście kiedy tej radości, jakiej się doświadcza czytając gdzieś napisane to, co wam sto razy na myśl przychodziło? Ja doznałem tego uczucia otwierając „Prawo do lenistwa“, małą broszurkę p. Pawła Lafargue, stosunkowo mało znaną, gdyż literatura propagandy socjalistycznej, obejmująca kilka książek interesujących, nie doszła jeszcze do wiadomości szerszych kół. Gdyby nie była zdefiniowana kilkoma niepotrzebnymi bluźnierstwami, które są bezwzględnie koncesjami autora dla jego stronnictwa, ta książeczka, byłaby bez mała arcydziełem ironii, malowniczej erudycji i wesołego zdrowego rozsądku. To z pewnością dużo więcej warte niż Paweł-Ludwik Courier.

Znaliśmy go wszyscy, tego zwolennika postępu, do którego zdaje się zwracać p. Lafargue. Był to sobie taki Julinusz Simon, Say, Passy, członek tej Akademii nauk moralnych, która mieści w sobie z pewnością najbardziej złośliwych złoczyńców intelektualnych, najobrzydliwszych sofistów, jakich kiedykolwiek ziemia wydała.

Zawodzi on najprzód: „Przemysł, król naszej epoki, pola bitwy pracy, Anglia, Francja walcząca pokojowo“, a dalej dodaje ogólnikowo: „To wolnomysłność wydała to wszystko“, i mruży głosem drżącym od fałszywego oburzenia: „A teraz patrzcie co katolicyzm zrobił w Hiszpanii!“

Sto razy odpowiedziałem temu bezwstydnikowi prawie to samo co mu p. Lafargue odpowiada:

„Stary figlarzu, nie rozkładajże tej literatury wystawowej przed ludźmi inteligentnymi. Zanin otworzysz usta, przypatrz się hiszpanowi: dumny, o śmiałem spojrzeniu, zdrów, okazały, żyje on życiem szlachetnym i pełnym godności, modli się, rymuje piosenki dla kochanki, śpiewa je przy blasku gwiazd, wypija filiżankę czekolady albo wody czystej, zdrowszej daleko od waszego wityolu, marzy i pracuje w sam raz tyle, ile potrzeba aby być posłusznym prawu Boskiemu. Przypatrz się teraz swoim ludnościom przemysłowym, popatrz na Manchester, na Liverpool. przypatrz się tym istotom wynędzniałym, anemicznym, limfatycznym, zezwierzęconym, które podtrzymują się tylko alkoholem. Zajrzyj do tych nor, w których ojciec, matka, bracia, siostry żyją w ohydnej pospólności i upijają się razem. I ty to sławisz jako ostatni wyraz postępu. Żadna rzecz!“

Burżuazja zniszczyła więcej pokoleń ludzkich aniżeli wszyscy dawni zaborcy. Zaborcy mordowali tylko jednostki; burżuazja mordowała całe rasy, szczepiąc w nie zaród śmierci; w ciągu wieku niespełna, gdyż wielki ruch przemysłowy datuje się zaledwie od r. 1830, pożarła ona niemal wszystkie rezerwy, jakie jej pozostawił stary porządek rzeczy. Monarchia, po tysiącu lat, streściła się w tych olbrzymich wojen Rzeczypospolitej i cesarstwa, w tych ludziach wyższych nad wszelkie trudy, dzielnych, masykularnych, silnych na duszy i na ciele. Panowanie burżuazji, po

de L'Enclos, mimo swego sprytu, miała Richelieugo za głupca, bo dał nad nią pierwszeństwo Marion de Lorme, Fryna, gdy żaden lacedemończyk w Koryncie nie zwrócił uwagi na jej piękność. była pewną, że Likurg miał pomieszanie zmysłów, a jego prawa wypływały z popsowanego rozumu, a Marya Stuart nie mogła pojąć, dlaczego w jej obronie nie podniosą buntu Angliacy, nie zamordują szpetnej Elżbiety.

Wiesz co, panie Michale, ja nie kocham ludzi, a jednak, zdaje mi się, iż dlatego właśnie że ich nie kocham, jestem szczęśliwy.

Michał wlepił wzrok w piękną twarz von Kramsta, lecz nie odzywał się.

— Powiedz, proszę cię, powiedz, co masz na myśli!

Michał spuścił oczy na talerz — i zwolna, cichym głosem, wyszeptał:

— Pan nie kocha nikogo i nie uszczęśliwia też nikogo. A jednak wielka szkoda, że pan ludzi nie kocha!

Włodzimierz zamyslił się. Upłynął już przeszło miesiąc, jak rozgrywał młodego chłopca, z pomocą demonicznych fortelów swej sztuki szulerskiej; z każdym dniem rósł w nim zapal do tej gry z mizerną stawką syna z ojca nikczemnika. zżymał się często, bo go niecierpliwiła zwłoka, lecz miał rozrywkę od wrażeń z napotkanego oporu; nie ustawał też w grze, grał i bawił się.

ośmdziesięciu latach, streszcza się w pełnych więzieniach i szpitalach, w niezliczonych samobójstwach, w alkoholizmie, który z wielkich miast rozchodzi się na wieś, w okropnym zwyrodnieniu fizycznym i moralnym całego ludu...

Nastąpiła potem jeszcze jedna piękna chwila dla burżuazji; umiała ona zawsze wynajdywać interesujące i sentymentalne historie dla wszystkich swoich kombinacji, dla wszystkich swoich potrzeb. Nie uważała za stosowne żenić się wcześniej, jak to robiono dawniej, i wołała żeby jej synowie wprzód zdobyli sobie, jak się to mówi, pewną pozycję; lecz ażeby wiek namiętności nie kosztował nic jej potomków, wymyśliła całą literaturę: gryztkę, *quartier latin*, Musette, Mimi Pinson, która miała jedną tylko sukienkę...

I młody syn burżuazji znajdował zawsze dziewczynę, która go nie kosztowała, która mu oddawała najpiękniejsze lata swego życia i która mu w dodatku cerowała skarpetki; potem ją porzucał, a sam zostawał adwokatem, notaryuszem, sędzią. Przybierał uroczystą minę w gmachu sądowym swego miasta rodzinnego; w lecie oddychał świeżym powietrzem na tarasie, nad małą rzeczulką, a zimą wygrzewał sobie gnaty przy porządnym ogniu kominkowym, grając w wista z rodziną. Dziewczyna tymczasem spadała coraz niżej, staczała się w błoto, a żeby nie umrzeć z głodu, na deszczu, na śniegu, na ulicach Paryża tak okropnego w Grudniu, zebrała z cicha u przechodnia, który ujrawszy ją przy płomieniu gazowym starą i brzydką, uciekał z klątwą na ustach.

Czyż której matce takiego młodzieńca przyszło kiedy do głowy, poczytać za złe takie postępowanie, pomyśleć, że ta nieszczęśliwa, opuszczona przez jej syna, jest taką samą kobietą jak ona? Lud nważał to za rzecz naturalną, tak jak uważał za rzecz dobrą robić rewolucję, aby mieszczenie mogli zostawać ministrami, uwielbiał studenta który uwodził młodą szwaczkę lub kwiaciarkę i śpiewał wszystkie płaczące piosenki tworzone na ten temat przez Nadaudów i Murgerów.

Z tej to klasy starych republikanów, ex-uwodzicieli dziewcząt, knajpiarzy, wybrał Gambetta swój zastęp sług demokracji. Zpośród tych to słuchaczy prawa, których Cesarstwo uważało za zbyt rozpasanych ażeby ich powołać do służby sądowej — zpośród Constansów, Cazotów, Humbertów — Rzeczpospolita wybrała swoich ministrów. Lepère, który sprawował jednocześnie funkcję prezesa Izby i właściciela ohydnej knajpy, był poetą tej odysei; dla uwiecznienia wspólnych wspomnień, ułożył piosenkę, z której był dumny. Nazywało się to: *Mon vieux quartier latin*; przywiązywał wielką wagę do tego dzieła i upominał się o jego ojcostwo, rozpowiadając szeroko i długo w dziennikach, że mu to przyszło do głowy gdy pił wino białe, nad ranem, w ordynaryjnym szyneczku, po nocy spędzonej na rozpuszcie.

Ta klasa ludzi: lekarze, adwokaci, notaryusze prowincjonalni, filary kawiarni, domów gry i łóż masonskich, stanowi jeszcze grunt naszego parlamentu, zarówno w Se-

Z tem wszystkiem, szczerosc i prostota Michasia wywierały na Włodzimierza wpływ jakiś dziwny, rzeczby można — urokliwy. Po za grą stanęło jeszcze coś, z czego młody von Kramst nie umiał sobie zdać sprawy, co go nawet niekiedy zadziwiało. Włodzimierz polubił towarzystwo Michasia, dla Michasia.

— Rzeczywiście, — myślał w tej chwili von Kramst, — Kostias ma słusznosc; w Polakach jest coś niewieskiego; ta romansowość, to szukanie sercem serca, jest poniekąd śmieszne, ale pociąga... dlaczego to?

— A ty, panie Michale, kochasz? — zapytał.

— Tak, kocham i nie wstydzę się tego, że mam serce... Kocham milion... kocham ludzi!

— I za milion, za ludzi cierpisz, a cierpienie nie jest szczęściem.

— Nie każde cierpienie unieszczęśliwia.

— Więc jesteś szczęśliwy?

— Nie, panie, — u nas niema szczęścia, bo serca nasze są nadzwyczajnie miłosne — tłumaczył Michał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nacie jak w Izbie deputowanych; zdają oni się być nie-spożytymi i jakby zakonserwowanymi w alkoholu i dymie fajek; nie mają żadnej idei społecznej, a lubo dopiero na starość wdali się w interesa finansowe, okazali się większymi lotrami niż młodzi...

Jeżeli dawna Francya była szczęśliwą i sławną przez długie wieki, to dlatego, że się starannie strzegła żyda. Hiszpania pozbyła się żyda za pomocą stosu; Francya ważniejsza i bardziej ludzka, nie pozwoliła żydowi rodzić się u siebie, dzięki swemu nieubłaganemu systemowi ekonomicznemu. Francya burżazyjna nie umiała czy nie mogła zrobić tego samego. Żyd schronił się pod ten sam parasol co i burżazyja, pod zasady 89 r., odwołał się do teoryj które burżazyja głosiła i, bądź co bądź, znosić go trzeba było. W gruncie rzeczy, dla niego to pracowała burżazyja, a właścicielka kazała pracować innym. Lis czeka ze zjedzeniem kurczątki aż podrosną; żyd czekał aż się kabza napełni, a potem wypróżniał ją uprzejmie, z uśmiechem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Kasztelanowa pogroziła mi lornetką i wstała, aby przejść się po pokoju. Po chwili stanęła przedemną i rzekła.

— Ja bardzo lubiłabym dyplomację... to musi być bardzo zabawne. Czemu ty nie kierujesz się na dyplomatę? masz do tego wrodzone, naturalne *capacités!*

— Zapewne! — odmruknąłem, myśląc coby to było, gdyby pułkownik zwietrzył te moje zdolności dyplomatyczne.

Kasztelanowa miała tę samą myśl, bo dodała.

— Tylko wystrzegaj się, bo jakby pułkownik zwietrzył twoje... balanse... Darmo! Derkał nie można opuszczać. Kurski by zabrał, wykwitowałby brata... Tak... tak... alboż to nie było tak samo ze wszystkiem? Stracił po Marcelim... stracił i po Anastazym... Derkały trzeba uratować. Coby też pan Albert na to powiedział?... Ale wiesz? Albertowi tak wlażyły w głowę te strachy... że chce koniecznie się przekonąć.

— Jakie strachy? — przerwałem.

— No, te... o których dzisiaj... opowiadałeś!

— Aa...

— Pewnie już coś pisze... mówił... wiesz co? to może być coś ładnego.

— Co, ciciu kasztelanowo?

— No! ten poemat... „Strachy w Derkałach”. Wszak przypominasz sobie.. musiałeś się uczyć.. pamiętasz tego... za romantyzmu, tyle to narobiło hałasu, *quel succès!*

Kasztelanowa nie mogła sobie przypomnieć i dalej opisywała.

— A, nie wiesz?... te wiersze!... jak ja czasem nie mam pamięci... no! ty taki mądry. O tych strachach, ten poemat:

„Na wierzchołku jednej góry,
Stały zamku pyszne mury...”

— A, wiem! — zawołałem — Odyńca! „Strachy”.

— No, tak, Odyńca, *c'était très jolii!* musisz to umieć, bo ja to całe na pamięć umiałam. A żebyś wiedział, jak to sładnie deklamował Bronis... co za Bronis?... jak mi się też mięsza!... Adas Broniec!

Kasztelanowa byłaby się dalej jeszcze przerzucała z przedmiotu na przedmiot, gdyby nie był jej przeszkodził pułkownik, który wszedłszy, wziął mnie zaraz pod rękę i przyprowadził do niej.

— Gdybyś wiedziała, siostrze! jaki on mądry! — przemówił, kiwając głową.

— Nic dziwnego! syn Adama! — odparła kasztelanowa.

— Wiesz co, siostrze? — ciągnął dalej pułkownik — gdyby nie to, że chcę się ożenić, no... że już się zaręczyłem i... dałem krzyżyk brylantowy... tobym mu teraz zaraz darował Derkały... płaciłby mi tam coś...

— A to — przerwała kasztelanowa — to przynajmniejbys jedną mądrą rzecz zrobił.

Pułkownik się obruszył i, zwracając się do mnie, zawołał.

— Bo to siostra nie rozumie, że ja potrzebuję się ożenić...

Kasztelanowa uśmiechnęła się tylko, a pułkownik powiedział jeszcze dalej.

— Człowiek całe życie spędził na wojaczce. Czasby już było wypocząć... zresztą zanosi się na pokój europejski... Węgry godzą się z Austryją... Francya silna... wojny żadnej! cóż robić innego? trzeba się żenić i spokojnie w Derkałach siedzieć.

Przechylił się do mnie i na ucho dodał.

— Bo o Garibaldi siostrze mówić nie można — a głębiej dalej kombinował — zresztą niebardzo i wierzę w jaką wojnę... kanonik z tą swoją gazetą coś ciągle gdzieś widzi, ale ja tylko ze wszystkiego miarkuję pokój.

— A wczoraj dopiero była wojna! — podchwyciła kasztelanowa.

Pułkownikowi oczy krwią nabiegły i spojrzał bystro siostrze w oczy, jak to miał zwyczaj czynić gdy mu ktoś przerywał.

— Wojna będzie, wojna europejska, tylko kiedy?

— Aha — wtrąciła kasztelanowa — oóóó... kiedy?

Widząc że pułkownik już się zapala i jąka, czempredziej dodałem.

— I u nas tak sądzą! ale dziadek...

Kasztelanowa sparaliżowała mi dalszy ciąg przemówienia, bo ze zdziwieniem spojrzawszy na mnie przez lornetkę, zagadnęła.

— Co u was sądzą? — a pułkownik wtrącił.

— Widzi siostrze! wszyscy spodziewają się wojny europejskiej, to jest...

— Co za brednie!

— Nie to chciałem powiedzieć... — wyjąkałem.

— A co? — zapytał dziadek.

— Co? — powtórzyła kasztelanowa.

— Chciałem powiedzieć, że Garibaldi...

Kasztelanowa, tłumiąc uśmiech, wyszła, a ja nachyliłem się do dziadka i dodałem.

— Garibaldi...

— Sza...! cicho! o tem cicho! Co przed kobietami będziesz?... cicho! — przerwał mi pułkownik i wyprowadził na wódkę do sali jadalnej, gdzie już czekał adjutant. Ten skoro tylko mnie zobaczył, zbliżył się i szepnął.

— Wiem o wszystkim... mówił mi pułkownik, *basambaraputra*, gdyby Garibaldi opuścił... *basambaraputra*, a tu miodowe miesiące! — Trzeba odwiec!

Skinąłem potwierdzająco głową i zabrałem się do wódki i do przygotowanych przekąsek na bufecie.

Po obiedzie, gdy zaledwie wypito czarną kawę, pułkownik kazał zaprzęgać. Że zaś powóz zajechał, zanim zdolał wypalić fajkę, postanowił więc dokończyć ją w drodze do Wybranówki.

Usiedliśmy tedy, ja z pułkownikiem w głębi otwartego, poczwórnego powozu, a adjutant na przodzie. Cybuch zaś bardzo długi wyciągnął pułkownik na zewnątrz powozu, dobrze wprzód umocowawszy fajkę i opatrzywszy łańcuszek.

W drodze mówiliśmy o rzeczach potocznych. Pułkownik wyglądał zakłopotany, a wreszcie tak się odezwał.

— Mój kochany kawalerze! Kasztelanowej mówisz „ciotko”, choć ona niby babka. Więc wiesz? mów mi nie „stryju”, co...? bo widzisz Adam, twój ojciec, bardzo młodo się ożenił, a ja byłem najmłodszym z braci... Zresztą tak ci powiem... boję się... gotowa Olimpka pomyśleć...

— Ależ i owszem! — przerwałem pułkownikowi, widząc o co chodzi, i że mu to wytłumaczenie w żaden sposób nie idzie — i owszem, stryj tak młodo wygląda...

— *Basambaraputra!* — przerwał adjutant — ktoby uwierzył, że pan pułkownik w roku 1812 był już majorem?

Pułkownik ofuknął adjutanta.

— Dałbyś spokój z tym dwunastym rokiem i z tym majorem — zamruczał — nawet nie pamiętam!

— No przecież? — zaoponował adjutant, ale ja czempredziej się wmięszałem.

— Co tam o takich starych rzeczach mówić, zawsze się mówi tylko tytuł ostatni, to jest pułkownika!

Ale adjutant zawołał.

— Jako? wypuścić kampanie napoleońskie!

A dziadek wpadł w pasję i zły obrócił się już do mnie, nie zważając na adjutanta.

— Nosi się tytuł — mówił — ostatni, o żadnym innym nikt nie mówi i basta!

Ale adjutant nie rozumiał tego wszystkiego. Przypatrzył się nam zdziwiony i ogłupiały, aż wreszcie zawołał.

— *Basambaraputra!*... nie! wypuścić majora z dwunastego roku? nie!

Pułkownik wpadł w złość i zaczął wywijać cybuchem. — Gdy mówię waćpanu—wołał — że nie chcę być majorem z kampanii Napoleona!...

Wtem fajka, która zaraz na początku spadła z cybuchem i wisiała tylko na łańcuszku, podczas ostatniego, gwałtownego uderzenia tymże o budę powozu, spadła i przerwała wszystko.

Czemprędzej dałem znak zatrzymania powozu. Adjuvant pobiegł szukać fajki, a pułkownik tak się zajął złą fabrykacją łańcuszka, iż zapomniał o wszystkim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z kraju Arpada.

(Rozruchy peszteńskie.)

Budapeszt w końcu Marca.

Nie potrzeba wam opowiadać o demonstracjach, gwałtach, tumultach, które na p o z ó r, z powodu nowych praw o uzbrojeniu kraju, zakłóciły pokój stolicy Węgier, a do wielu domów i rodzin wniosły nieszczęście i wstyd.

Wszystko to opowiedziały już w swoim czasie dzienniki całego świata, zbytecznym więc byłoby dzisiaj to powtarzać. Co się jednak tyczy znaczenia tych wypadków i sytuacji jaką one spowodowały, to teraz właśnie można już o tem wydać sąd bezstronny, i dlatego pozwalam sobie przesłać do waszej „Roli“ następujące choćby krótkie uwagi.

Stosunki węgierskie pokazały się w ostatnich tygodniach w prawdziwym świetle. Wiele upłynęło lat, jak liberalizm żydowski panuje w kraju tutejszym bez ograniczenia. Całą powagę rządową zagarnął on w swoje ręce i wszystkie stanowiska publiczne rozdał swoim jedynie kreaturom. I jakież są rezultaty tego, przeszło dwudziestoletniego, panowania liberalizmu, czyli właściwie semityzmu? Oto rozpacz narodu, który szuka ulgi w demonstracjach ulicznych, gdyż niema przed sobą innej drogi. oprócz tej jednej!

Ktoby sądził, że ta walka węgierskiej opozycji z rządem liberalnym ma na celu prawo o uzbrojeniu, myliłby się bardzo. Nie chodzi tu o uzbrojenie, ani o przewagę niemieczyny w organizacji wojskowej; niechęć ludu zwraca się przeciwko gabinetowi Tiszy, przeciwko panującej z łaski tego ministra korupcyi, przeciwko nepotyzmowi, i przeciwko niesłychanemu wyzyskiwaniu wszystkich sił narodu.

Lud węgierski wydany został na łup antychrześcijańskiej, żydowsko-liberalnej klikki, i w niedoli swojej daje dziś posłuch wszelkiej agitacji, skierowanej przeciw systemowi Tiszy.

W tych debatach parlamentarnych, prowadzonych z taką nienawiścią i zaciętością, wyszły na jaw sprawy Tiszy z niedawnej przeszłości, o których publiczność nie wiedziała. Jak dzisiaj przeciwko niemu, tak przed 17 laty Tisza prowadził opozycję przeciwko gabinetowi Deaka, posiłkując się w tem demonstracjami ulicznymi. Wzywał on więc studentów i gawiedź, aby nietylko przed parlamentem demonstrowała, lecz żeby przeniosła teatr tumultu przed pałac królewski, aby i osoby najwyższe wiedziały o co chodzi.

A więc Tisza, który obecnie tak się chełpi swoją lojalnością, nietylko poderwał dobrobyt narodu węgierskiego, nietylko zatrul ją dem bezwyznaniowością publiczną, moralnością, ale co ciekawszem jest jeszcze, okazał się w szczególniejszym świetle wobec tej lojalności swojej dla korony i dla zasady monarchicznej.

Wicie że wskutek tych gwałtownych zajść w parlamencie i na ulicy, stanowisko rządowe Tiszy zdawało się przez pewien czas być mocno zachwianem, tak, że sądzono powszechnie w kraju i zagranicą, iż ministerium to musi się podać do dymisji. A właśnie w chwili gdy to słońce zdawało się chylić ku zachodowi, zabawną było rzeczą obserwować przebiegłe ewolucje żydowstwa. Wiadomo wszystkim, że Tisza wydał w ręce żydów, w ręce Rotszylda, kraj ojczysty, który obciążył długami tak wielkimi, o jakich dawniej nikt nie miał wyobrażenia. Ztąd też pochwały żydowstwa, a mianowicie żydowskiej prasy, oddawane temu ministrowi, nie znały granic. Według opinii tych organów, był Tisza najznakomitszym mówcą i politykiem naszej epoki, był mędrcom, filozofem, mężem wysokich cnót publicznych i prywatnych. Jednym słowem, Tisza zajął miejsce w rządzie największych proroków żydowskich, — był niemal oczekiwany meşyasem Izraela!...

I cóż myślicie? Tisza, który wydał bogactwa i pracę narodu węgierskiego na łup żydowstwa, doznał zapewne z jego strony poparcia w chwili niebezpieczeństwa? Wszakże żydkowie wdzięcznymi być umieją, co?

Otóż, kiedy cała niemal ludność Pesztu wybiegła na ulicę wołając z gniewem: „Precz z Tiszą!“, kiedy rozeszły się pogłoski, że i korona utraciła zaufanie do rządów tego liberała, — jedna z największych gazet żydowskich, niejako Monitor Izraela, wydrukowała (cytuję to dosłownie) następujące oświadczenie:

„Niepodobna zaprzeczyć, że duch nieukontentowania przejął głęboko wszystkie umysły w kraju. Wiele błędów popełnił rząd i tych błędów nie powinien Tisza i jego większość popełniać więcej.“

A więc odrazu Tisza popełnił tyle ciężkich błędów, że położenie jego stało się krytycznym?! Czy tak krótką pamięć mają te „Pressy“ i te „Blatty“ żydowskie, wraz z ich czytelnikami?

Ale lojalność, wierność i solidarność żydowska okazała się świetnie i w innym jeszcze kierunku. Uderzyło to wszystkich, że na czele tumultów peszteńskich jako dowódcy i podżegacze stanęli żydzi z takimi, czysto magyarskimi (!) nazwiskami, jak: Weissenfeld, Goldberger, Silbermann etc., i że te podejrzane osobistości, pomimo żydowskiego pochodzenia i orientalnego typu, zachowywały się jakby najzagorzalsi szowiniści z pomiędzy magyarów. Była to właśnie zwyczajna tylko taktyka polityki żydowskiej. Skoro jeno spostreżli oni, że panowanie Tiszy prawdopodobnie chyli się do upadku, — postanowili zaraz wystąpić przeciwko temuż samemu Tiszy część swoich ludzi, i to mianowicie takich, którzy w danej chwili nie mieli nic do stracenia. Chodziło tu rzeczywiście o to, aby nowym ministrem, mającym ewentualnie przyjść do steru rządu, — móżdż zaraz powiedzieć: „A przecież i myśmy byli przeciwko Tiszy, i myśmy żadnych nie szczydził ofiar!“

I cóż wy powiecie na to? Nieprawdaż — że was to bynajmniej nie zadziwi? Takim był zawsze żyd, od wieków, takim jest i dzisiaj: przeniawierca i kłamca, — a o tem wiedzą już chyba małe dzieci u was i u nas. Żyd zdradzał zawsze choćby największego przyjaciela, jeżeli na tem bodajby trzy grosze zarobił; a natura ta jego nie zmieniła się ani na jotę, choć wspaniałomyślność europejskich narodów chrześcijańskich nadała mu wszelkie prawa i ozdobiła oznakami pełnego obywatela.

Stefan Kr...

NAD GROBEM.

Życie całe już za mną niby wielka karta

Zapisana łzą oczu i krwią mego serca;

Za mną została młodość na strzępy podarta,

Trzęsąca łachmanami ślubnego kobierca...

Za mną czerepy westchnień, szkielety uśmiechów,

Popiół po iskrach spojrzeń, stwardła uczuć lawa,

Zamglone cnót kontury i wspomnienia grzechów,

I pożądań, zachcianek galerya ciekawa.

Najmniej ruin po czynach. Minęły już czasy,

Gdy ludzie orlą myślą wzlatając pod nieba,

Z tytanami o lepsze chodzili w zapasy —

Dziś ledwie mają siłę zdobyć kawał chleba...

To za mną... A przedemną?... Ha! wieczności wrota;

Co po za niemi?... Cicho! wieczność wielkie słowo,

By je pojąć, darmo się ludzki umysł miota —

Nauka traci siłę, mądrość jest jałową...

Ja na tę otchłań czasu bezbrzeżną i szarą

Radbym w duszę myśl dobrą, obraz wziąć szczęśliwy...

Więc Boże Miłosierdzia! spraw bym skołał z wiarą,

Że ludzie coś są warci, że świat ten poczczywi!...

E. Jerzyna.

NA POSTERUNKU.

Nieustająca gorliwość naszych organów żydowsko-liberalnych w tropieniu zbrodni duchowieństwa i szlachty. — Taktyka nieścistości. — Tylko jedno pytanie. — Nieograniczona wolność „podporządkowywania“ interesów ludu interesom żydowskim. — Nowy grom spada na „Rolę“. — Co pisze organ starozakonny p. t. „Ojczyzna“ — i parę słów odpowiedzi na temat żydowskiego patriotyzmu. — Pan Mierzwinski i jego „nagła niedyzpoczytyca“. — Czyby zdrwił tak samo z publiczności niemieckiej? — Potulność publiczności warszawskiej i wymowne milczenie jej rzecznicy — prasy. — Westchnienie.

Nie nowina to przecie, że nasze organa liberalno-semickie, w tropieniu zbrodni duchowieństwa i szlachty, są niezmordowane. Czujność ich w tym kierunku może naprawdę budzić podziw, a gorliwość wywoływać zachwyt w sercu... każdego prawowiernego, to znaczy żydowskiego lub

zżydziałego do szpiku kości, liberała. — I w ostatnich też czasach ze szpalt tych szacownych pereł naszego (?) dziennikarstwa, syją się formalnie coraz to nowe — doniesienia. Tam proboszcz obdziera lud, biorąc „wyżej nad takse“ za wszelkie posługi religijne, a tam znowu obywatel-szlachcic oszukuje i wyzyskuje haniebną służbę folwarczą.

Tam proboszcz, a tam szlachcic! Czy myślicie że jest powiedzianem g d z i e, że wskazanym jest adres i nazwisko „wyzyskiwacza“? Ach, nie, jako żywo! Co prawda, panowie liberalni, do niedawna jeszcze, używali i tego także... środka, ale że w praktyce nie okazał się wcale dla nich wygodnym i nawet u ich popleczników podkopywał im liberalną powagę (!) — więc go zarzucili. Ile razy bowiem ten lub inny organ demokratyczny — starozakonnego naturalnie autoramentu — wynalazł i wskazał proboszcza, który albo, na przykład, „wypożyczał żydom kapitały swoje na lichwę“ (!), albo też znowu „zamiast koni, zaprzęgał do sań swoich dziadów kościelnych i kazał im się wozić“, — tyle razy „organ“ ów ogłaszający te „straszliwe wybryki i nadużycia rozpasanego (!) duchowieństwa“, musiał „włazić pod ławę“ i... odwoływać kłamstwo. Dziś przeto porzuconą została ta taktyka ściśłości — jako niepraktyczna; natomiast w — doniesieniach o zbrodniach dodaje się co najwyżej: „w piotrkowskiem“, „kaliskiem“ i t. d., a kogo to bliżej interesuje, — niechaj szuka wiatru po świecie.

To też nie myślę nawet dopytywać cnych „obronców praw ludu“, gdzie to mianowicie są ci księża „zdziery“ co za pogrzeb najbiedniejszego robotnika biorą po pięć rubli (!!!), lub też gdzie jest ów szlachcic który przy odmierzaniu służbie ordynaryi używa „ćwierci sie d m i o g a r n c o w e j“ (!!!). Ani taki ksiądz, ani taki szlachcic, ani taka naiwna, potulna, dobrodusznna służba folwarczna, nie zostałyby niezawodnie, przez najczujniejszych nawet liberałów warszawskich (czytaj: żydowskich) odszukani w r z e c z y w i s t o ś c i, więc po co pytać napróżno? Natomiast radbym, po raz nie wiem już który, s z l a c h e t n y m o b r o Ń c o m i o p i e k u n o m l u d u, mierzącym „głębokości kieszeni księży“ przy pomocy „rachunku“, poddać inne pytanie. Czybyście też dobrzy, liberalni panowie, nie racyli choć raz jeden zmierzyć, również przy pomocy „obliczeń dochodowych“, głębokości kieszeni waszych przyjaciół i współbraci — starozakonnnych? — jak na przykład: szynkarzy, arendarzy wiejskich, różnych „kupców zbożowych“ i t. d. Obrachunek ten wprawdzie byłby mniej... efektywnym, lecz o ileż prawdziwszym! Byłby on przytem i bezpieczniejszym i ściślejším o wiele. Moglibyście, nie poprzestając na wskazywaniu „okolic“, wymienić całe szeregi wsi, miasteczek i miast, całe setki, ba, tysiące Moszków, Jojnow, Szmulów, Gedalów, i z powodu dokładności takiej niktby wam nie wykazał kłamstwa i niktby nie zniewolił do... wchodzenia „pod ławę“. Alboż to, jak rzekłem, nie jest bardziej bezpieczne, a co najważniejsza, alboż to nie jest w związku z „obroną interesów ludu“? Mielizby tylko Jojny i Szmulowie z waszej strony nieograniczoną wolność „podporządkowywania“ wszystkich interesów ludu — interesom własnym?

Tak — odpowiecie mi pewnie — albowiem my nie chcemy zaszczepiać niezgody wśród „dzieci jednej ziemi“ i nie chcemy działać na szkodę idei — asymilacyjnej... Byłby to czyn nieobywatelski! I słusznie! Szczepić gangrenę na organizmie społecznym, przez podkopywanie powagi duchowieństwa i przez okrzykiwanie szlachty za „falangę wyzyskiwaczy“, to właśnie jest rzeczą obywatelską, albowiem w ten sposób ułatwia się najskuteczniej panowanie nad ludem — „o b y w a t e l o m m o j ż e s z o w y m“; czyli — jak twierdzą niepoprawni antysemita wiedzący oraz różni inni — w ten sposób daje się zer najobfitszy — robactwu. Ale bronieć lud nasz od tegoż panowania i... robactwa tego, — horror! to brzydko, to warcholstwo niegodne pojęć postępowych i... asymilacyjnych, to niepatryotyczne!...

Tego samego jest widocznie zdania i pewien, także liberalno-starozakonnny organ wychodzący w Krakowie, którego wycinek nadesłano „Roli“ — ze strasznym (?) na nią gromem.

Nie jestem pewny, czy wiadomem jest wszystkim czytelnikom moim, że jak Warszawa ma swego pana Jojnę od „Izraelity“, tak znowu Kraków ma także swego Jojnę od „Ojczyzny“ — pisma wydawanego nakładem żydowskiego związku: p. n. „Przymierze braci“, a podpisywanego przez starozakonnego pana redaktora niejakiego Feldsteina. Owóż w tej „Ojczyźnie“ — drukowanej wprawdzie po polsku ale palestyńskiej — ogłoszono rzecz przerażającą! „Rola“ jest zdręczynią własnego kraju — jest to pismo niepolskie... nieobywatelskie i niepatryotyczne! A dlaczego? Ha... bo nie uznaje ono asymilacji... z „polakami mojąszowymi“.

O mili nam żydkowie od „Ojczyzny“! — miałaby was w chwilach zacierzawienia, zawodzić nawet wasz „rozum delikatny“? Mielizbyście przypuszczać iż, dziś zwłaszcza, gdy w całej Europie budzi się, ta brzydka, ta paskudna — przynaję — reakcja przeciwko gospodarce żydowskiej — jeden tylko Polak będzie wiecznie tak „głupi“ i pozwoli się „brać“ na wasze „uczucia obywatelskie“ i na wasz „patryotyzm“? Mielizbyście i dziś jeszcze być pewni, że miękki, poczciwy, dobroduszny ów Polak pozwoli wam — przepraszam za mą szczerość — przybłędom, nawet wyprzeć się z d o m u? — byleby tylko nie naruszyć braterstwa i jedności? Przynaję, że w imię tej jedności i zgody pozwolił on wam zrobić bardzo dużo. Pozwolił wam obedrzeć się do ostatniej koszuli, oplwać swoje świętości, a nawet wprowadzić się w gnojowisko niewiary i zżydzenia. Ale gdy przyszła chwila, w której żyd obrabowawszy gościnnego swojego dobroczyńcę ze wszystkiego, chce go jeszcze i z w ł a s n e g o d o m u wyrzucić, wówczas to ten sam poczciwy, dobroduszny a i łatwowierny aż do naiwności Polak, oparł się o próg swojej chaty, chwycił się rękami za odrzwia i zawołał do żyda: hola! idź ty raczej, przybłędo — ja zostanę, ja chcę zostać u s i e b i e. Dziś też ten sam Polak nie wierzy już w „uczucia obywatelskie“ żyda, jak nie wierzy w nie niemiec, węgier, czy francuz. Wie on, że ów patryotyzm żydowski był zawsze i będzie zawsze do sprzedania więcej dającym. Wie on wreszcie, ten „głupi“ Polak, i to jeszcze, że pod pokrywką onego, rzekomego patryotyzmu, pod tym płaszczem wygodnym, kryje się dziś najwięcej wszelkich podłości... liberalnych, wszelkich brudów żydowskich. Na każdy naród błędzący przychodzą chwile opamiętania; — historia powiada nam coś o tem. Przyszła więc chwila taka i na oszukiwanego, ograbianego, wyzyskiwanego przez ośm wieków, Polaka: otwarły mu się oczy i widzi coraz jaśniej, czem dla niego jest żyd. Nie myśli on już dzisiaj o asymilacji, ale o obronie własnego bytu i o obronie zarazem przed smotą, jakaby być musiało panowanie nad nim, w jego d o m u, — Izraela przybłędy.

Przeto mili żydkowie od „Ojczyzny“, myślcie raczej o sobie, a Polaków „niepatryotycznych“, to jest broniących naród swój przed hańbą niewoli izraelskiej, pozostawcie w spokoju. Na nich przyszła widać stanowcza chwila opamiętania i chwila niewdzięczności względem „współbraci mojąszowych“. Prąd tej niewdzięczności powiał nad głowami polskimi i ani gromy, ani „obywatelskie zaklęcia“ różnych żydowskich patryotyków, uie tu już nie poradzą — nie powstrzymają „zarazy!“

Niemniej przecież publiczność polska nie przestała być jeszcze dość pobłażliwą i dość dobroduszną, a oto przykład jeden z tysięcy... Pan Władysław Mierzwiński, głośny śpiewak o wysokim *cis*, zapowiedział swój koncert w naszym grodzie syrenim--na dzień 29 z. m., na dochód swój własny. Zapowiedział i przybył, a gród syreni, podrygując z radości, przepłacił i rozchwytał bilety. Sala przepelniona, publiczność dusi się literalnie — dusi się ale... czeka. Czeką kwadrans, czeka pół godziny napróżno, — aż nareszcie zjawia się „mistrz“... spóźniony po to, aby „wyciąć“ parę kogutów i cofnąć się z esterady. Mimo to przecież publiczność siedzi jeszcze spokojnie, a cierpliwie — tylko z galerii dają się słyszeć pogwizdywania. Wychodzi tedy najpierw poseł mistrza, a później i „o n“ sam z oświadczeniem, że z powodu „nagłej“ jego „niedyspozycyi“, koncert za temi samymi biletami odbędzie się w dniu innym (1). I wszystko bardzo pięknie: publiczność, pozawieszawszy wieńce przygotowane dla „mistrza“ na posagach zdobiących salę koncertową, rozeszła się do domów, a ja radbym tylko wiedzieć, czy p. Mierzwiński tak „niedysponowany“, jakim się ukazał publiczności warszawskiej, wystąpiłby kiedykolwiek przed publicznością, dajmy na to, niemiecką, — której, jak wiadomo, śpiewał on bardzo chętnie nawet w chwili słynnych „rugów poznańskich“? Sądję, że p. Mierzwiński nie zadrwiłby tak z Niemców, jak sobie zadrwić pozwolił z poczciwej publiczności warszawskiej, albowiem niemcy, mimo piastowanej przez „mistrza“ godności nadwornego śpiewaka berlińskiego, zrobiliby mu... skandal i na koncert następny nie poszliby z pewnością. Tutaj, nietylko publiczność ale i prasa, ta jej przecież rzeczniczka, nie znalazła dla pana Mierzwińskiego ani jednego słówka bodaj lekkiej przygany. No i nic, co prawda, dziwnego. Toż wiadomo że pan Mierzwiński, a właściwie

(1) W chwili gdy to piszę, dzienniki zapowiadają jeszcze jeden koncert p. Mierzwińskiego na rzecz O s a d r o l n y c h. I owszem, niechże to będzie rodzaj przeproszenia publiczności warszawskiej za doznany przez nią zawód... piątkowy.

jego cis wysokie, jest „chlubą narodu“ i „imienia polskiego“.
Mój Boże!... Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niema już dzieci w kratkę! — Nowe ładunki. — Przyrząd automatyczny, zmuszający do zapłaty za gaz spotrzebowany. — Honor małżeński oceniony na funty szterlingi. — Emancypacja kobieca w Szwecji. — W innych krajach europejskich. — Jedna z najwcześniejszych jaskółek emancypacji Kobieta może być lekarzem chorób męskich. — Precz z fałszywym wstydem. — Cyrk magnacki. — Największy na świecie *Prima Aprilis*. — Urodziny księcia Bismarka. — Cesarz Wilhelm II na obiedzie u niego. — Dziarskość kanclerza. — Szczęście polityczne zaczyna mu kaprysić. *Fiasco* hr. Herberta w Londynie. — Niepowodzenia w sprawie samonńskiej. — Anglicy dotarli już do Emina baszy. — Udaremniona wyprawa i spełnione nadzieje niemieckie.

Postępujemy ciągle naprzód, a wobec światła nauki i coraz nowych odkryć, błędą coraz bardziej dawne przesady i zabobony. Przykładów tego pełno na każdym kroku. Dawniej naprzykład utrzymywano, a przynajmniej utrzymywali niektórzy, że z ojca białego a matki murzynki, lub naodwrot z murzyna i matki białej, rodzą się dzieci — w kratkę. Otóż medycyna dzisiejsza, na mocy dokonanych eksperymentów, stanowczo tej kratkowej teorii zaprzeczyła. W klinice lipskiej leczono murzyna, którego choroba wymagała zaszczepienia mu kilku kawałków skóry cudzej. Nie mając pod ręką drugiego osobnika czarnego, wzięto zwyczajnego europejskiego śmiertelnika, wykrojono mu odpowiednie kawałki z wierzchniej powłoki i w czarną skórę murzynską wprawiono kilka łąt białych. Nie podobało się to murzynowi, i okrutnie kręcił kędzierzawą głową, aliści ku wielkiej jego uciechę a ku zdumieniu doktorów, owe łąty białe z każdym dniem stawały się ciemniejsze, aż wreszcie tak się z resztą skóry zrównały, że ani śladu ich dopatrzeć się nie było podobna. Fakt ten tak zaciekał grono lekarskie, że postanowiono zrobić odwrotne doświadczenie i białemu człowiekowi zaszczepiono kilka kawałków skóry czarnej, murzynskiej. Łaty te spotkał ten sam los co poprzednie: białały z każdym dniem, aż nareszcie zwały się zupełnie z barwą cery wziętego pod doświadczenie osobnika. Dowcip o dzieciach w kratkę stracił zupełnie rację bytu.

Od łąt najnaturalniejsze przejście do dziur, ale to do dziur takich, których żadna łąta załatać już nie jest w stanie. A i w tym kierunku mamy nowy wynalazek. W Paryżu robią obecnie doświadczenia z nowego rodzaju ładunkami, które na odległość stu metrów przebijają 11 milimetrów grubego pancerz stalowy. Proszę sobie wystawić, jakie to przyzwoite dziury taki ładunek musi robić w ciele ludzkim! A ile on to posiada oprócz tego zalet nieocenionych! Daje się użyć do każdej broni, nie brudzi i nie rozpala lufy, jest lekki, bo się obchodzi bez gilz metalowych, co też czyni go tanim jak barszcz — o 70% tańszym od dotychczasowych. Rozmaite malkontenty wydziwiają nie wiedzieć co na tego rodzaju mordercze wynalazki, a ja powiadam że dobrze tak jest, i że mają rację poczciwe ludziska, że nie mogąc się zdobyć na wynalazki ułatwiające życie, wynajdują przynajmniej rzeczy śmierć ułatwiające...

Anglicy, jako ludzie cierpiący od pewnego czasu na wojnowstręt, a obok tego rachunkowi, wynaleźli rzecz o wiele niewinniejszą, a wielce pożyteczną, bo taki przyrząd automatyczny, który sam przez się zmusza konsumenta gazu do zapłaty z góry za gaz który skonsumować zamysła. Przyrząd ten sprawia, że na kwadrans przed spotrzebowaniem ilości gazu poprzednio zapłaconej, płomień błednie, przyćmiewa się, a nareszcie, jeżeli konsument czempredzej nie pospieszy z zapłatą, gaśnie zupełnie.

O! anglicy, to mądry naród! rzecz wiadoma powszechnie. Mają oni urządzenia arcyładne, które — nie daj Boże, żeby się do nas przeszczepiły. Tak np. w Anglii, jeżeli żona porzuci męża dla innego, nie dotyka to w niczem honoru małżeńskiego, ale dotyka mocno kieszeni uwodziciela, gdyż mąż ma prawo sadownie domagać się od niego wynagrodzenia, które niekiedy grubych sum dochodzi. Ładna zasada! Pieniądz maże wstyd, hańbę, nieszczęście, zdradę obowiązków, słowem wszystko. Niedarmo angielskie społeczeństwo kramarskiem społeczeństwem nazwano.

Zdawałoby się, że główną siedzibą ruchu emancypacyjnego; naturalnie mówię tu o emancypacji kobiet; powinnyby być okolice południowe, kraje w których „krew gra burzliwiej, serce bije śmieiej“; tymczasem nieprawda, — ta choro... przepraszam, chciałem powiedzieć: ten postępowy brąd emancypacyjny nigdzie tak silnie się nie rozwija, tak daleko nie idzie, jak w krajach północnych, w Skandynawii. Szwedki zdobyły już od lat kilku prawo głosu w wyborach gminnych; następnie przyznano im prawo wybieralności do

rad gminnych wiejskich i miejskich, a obecnie, po burzliwych rozprawach w obu Izbach parlamentu szwedzkiego, pozyskały prawo wybieralności do zarządów kościelnych i do wydziału szkolnego. To też „stowarzyszenie kobiet szwedzkich“ nosi się z niepłonną prawdopodobnie nadzieją, że niebawem zupełnie równouprawnienie polityczne stanie się ich udziałem.

Szczęście Boże na tej drodze do ziszczenia ideału organizacji społecznej; sumiennosc jednak nakazuje nam zaznaczyć, że, niestety! choćby on spełnił się w Szwecji, inne kraje, zdaje się, nie rychło okażą pochopność do pójscia za jej przykładem. W reszcie Europy kobiety nie mają dotąd głosu, chyba w utworzonych przez siebie instytucjach filantropijnych; — zdarza się wprawdzie, że tu i owdzie jakaś osobniczka wysoko podniesie sztandar emancypacji płci swojej, ale od tych sporadycznych objawów do równouprawnienia politycznego jeszcze daleko, choćby z tej racji, z której jedna, a nawet kilka jaskółek nie przynoszą lata.

Przyznać trzeba, że jedną z najwcześniejszych i najlotniejszych jaskółek emancypacji jest nasza rodaczka — tak nas pouczają przynajmniej dzienniki francuzkie — panna Schultz, która nie tylko że „świennie“ obroniła sławną swą tezę „Kobieta-lekarz w XIX wieku“, ale w odczycie swoim który miała następnie w Paryżu, dowiodła jak na dłoni, że kobieta może leczyć mężczyzn, i że wszelkie w tym względzie wątpliwości, były tylko wynikiem fałszywego wstydu... Kobieta równą jest we wszystkim mężczyźnie; skoro więc mężczyzna nie wstydzi się leczyć kobiety, dlaczego kobieta ma się wstydzić leczyć mężczyzn? To przecież tak proste jak — obręcz! Teraz już tylko pozostaje do rozwiązania pytanie: dlaczego mężczyźni nie zdecydowali się dotąd na słodkie rozkosze macierzyństwa?... Oczywiście, także tylko przez wstyd fałszywy, o którego usunięcie postara się zapewne w nowym odczycie nasza rodaczka, panna Schultz...

Emancypacyjne do pewnego stopnia skłonności zdradza hrabina Croy, nosząca jedno z najarystokratyczniejszych nazwisk Austrii, gdyż z takim zamiłowaniem oddaje się sportowi końskiemu i myśliwskiemu, jak mało który mężczyzna. Nie opuściła ona ani jednego z polowań dworskich, urządzanych dla cesarzowej Elżbiety, a namiętnosc jej do koni objawiła się w ostatnich czasach dość ekscentrycznie; hrabina bowiem, otrzymawszy sukcesę wynoszącą milion guldenów, poświęciła ją całą na założenie cyrku, z którym będzie się produkowała na wystawie paryskiej. Jest to jedno ze znamion czasu. Dawniej magnaci fundowali kościoły, klasztory, szpitale, wystawiali pułki na obronę kraju; — dzisiejsi fundują cyrki. *All right!*

Przed 75 laty los, ten najstarszy z figlarzy, urządził światu największy *Prima Aprilis*, na jaki zdobył się kto kiedykolwiek, wydając na światło dzienne człowieka, który przez długi czas nie wyróżniając się prawie zupełnie z tłumu zwykłych śmiertelników, przed laty dwudziestu kilku począł rosnać, aż wyrósł na najgłośniejszego męża stanu naszej epoki. W dniu 1 Kwietnia urodził się dzisiejszy kanclerz niemiecki.

Siedmdziesiątą piątą rocznicę swoich urodzin, dzisiejszy książę Bismark obchodził wydanym u siebie obiadem parlamentarnym, na który, chcąc uczcić solenizanta, zaprosił się sam cesarz Wilhelm II. Obiad odbył się bardzo wesolo; cesarz był w wybornym humorze; po obiedzie poprosił Bismarka, żeby sobie zapalił ulubioną swoją fajkę, groząc, że w przeciwnym razie natychmiast odjedzie. Następnie sam zapalił cygaro, rozmawiał uprzejmie z wszystkimi 40-tu zaproszonymi gośćmi, a baronowi Huene, członkowi centrum, własną ręką przypiął order Orła Czarnego klasy drugiej. Ożywione rozmowy przeciągnęły się do godziny 10-tej, o której dopiero cesarz opuścił swoich współbiesiadników.

Kancierz rzeżko dźwiga na barkach swoje półosma krzyżyka. Jest zdrow i silny jeszcze. Sam to powiedział przed kilkoma dniami na posiedzeniu parlamentu. „Moi „przyjaciele“ polityczni oszukują się — mówił — utrzymując że ja starzeję się szybko i popadam w niemoc. Owszem, potrafię ja jeszcze zrobić niejeden, choć co prawda nie wszystko co potrafiłem dawniej...“

Tylko stale mu dotąd sprzyjające szczęście polityczne odwróciło się nieco od kanclerza. Misyja hr. Herberta do Londynu, w celu wciągnięcia Anglii do potrójnego przymierza, nie udała się zupełnie. „Morning Post“, jeszcze za bytności hrabięgo w Londynie, wydrukowała komunikat rządowy, który oświadcza, że Anglia nie widzi potrzeby porzucania postawy przyjaźni neutralnej względem przymierza, jaką zachowywała dotąd. Kanclerz z wielkim lekceważ-

niem traktował Anglię, a jeżeli dzisiaj uznał ją za państwo mające jeszcze jakieś na świecie znaczenie, to zmuszony do tego został trudnym położeniem, w jakim się znalazł.

Przebieg sprawy o wyspy Samoa także niefortunnie dla Niemiec zaznacza się przejściami. Naprzód, orkan zniszczył eskadrę niemiecką na wodach samońskich, zatopiwszy trzy okręty wojenne i pozbawiwszy życia około 100 marynarzy niemieckich. Następnie nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, generał Harrison, nader stanowczą a dla Niemców niedogodną przybiera postawę, w której opiera się na zasadzie Monroe'a: Ameryka dla Amerykanów. Niepokój Niemców zwiększa ta okoliczność, że rząd Stanów Zjednoczonych szybko wzmacnia swoją flotę wojenną.

Wreszcie Angliki ubiegli Niemców w daniu odsieczki Eminowi baszy; ich wyprawa już się z nim połączyła. Tym sposobem wyprawa niemiecka, w tym samym celu zamierzona, z tyłoma zachodami przygotowywana, spełzła na niczem, a wraz z nią widoki zagarnięcia przy pomocy Emina, środkowych krain afrykańskich, które teraz połknie Anglia. Przykra to rzecz, widzieć jak nam ktoś odejmuje od ust kąsek, którego smak już czuliśmy na języku...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. We wsi Obory, w powiecie Rypińskim, odnowionym został klasztor O. O. Karmelitów, wzniesiony w 1618 roku. Na restaurację chylącą się do upadku świątyni rząd udzielił zapomogę w sumie 4,000 rubli, resztę zaś złożyli parafianie. Restauracyi dokonał Przeor miejscowy, czcigodny ks. Stanisław Małachowski.

Zmarły w Styczniu r. b. na Kaukazie, w okolicach Baku, ś. p. Tomasz Strzampowicz, niegdyś kotlarz, a ostatnio właściciel różnych większych przedsiębiorstw, — rodem z Warszawy, zapisał, jak donoszą dzienniki, na budowę kościoła katolickiego w Kutaisie 100,000 rubli. Cześć pamięci zczonego, a tak widocznie dbałego o chwałę Bożą — ofiarodawcy!

Cło od wełny. Według doniesienia dzienników, cło od wełny zagranicznej ma zostać podniesionem. Podwyżka ma wynosić rubla na pudzie.

Zjazd kupców zbożowych. W Petersburgu ma się odbyć wkrótce zjazd kupców zbożowych. Celem zjazdu ma być wyjaśnienie przyczyn oddziaływających szkodliwie na rozwój handlu zbożowego w Rosyi.

Od stowarzyszonego. Z powodu zapowiedzianego na dzień 11 b. m. ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa wzajemnego kredytu, otrzymujemy od jednego ze stowarzyszonych członków tej instytucyi kilka uwag następujących.

Byłoby pożądanem, aby Zarząd Towarzystwa wejrzał bliżej w manipulację kancelaryjną wydawania stowarzyszonym biletów wejścia na obrady, albowiem dla wielu uczestników jest dotychczas rzeczą niejasną:

1) Zkąd się biorą w kancelaryi Zarządu Towarzystwa plenipotencye (do zastępstwa w obradach) „in blanco“, gdyż prawo na udzielanie tego rodzaju plenipotencyj zgola nie pozwała. Wydawanie zaś plenipotencyj takich w Zarządzie instytucyi tembardziej nie powinno mieć miejsca, że wydawać się może, iż Zarząd w tej właśnie procedurze jest... interesowanym...

2) Dlaczego bilety wejścia, dające równocześnie wchodzącemu głos, są drukowane na papierze różnego koloru? Czy to mianowicie dany kolor ma oznaczać liczbę głosów — naprzykład biały 1, zielony 2, a różowy 3 głosy? Nadto, czy każdy otrzymujący w kancelaryi Zarządu te głosy, wie o tem iż głosuje za siebie i za drugich?

Są to niejasności i wątpliwości, których w żadnym razie nie należałoby lekceważyć. A gdyby istotnie okazało się, że plenipotentami nie znającymi w dodatku wcale swoich pełnomocodawców, a nawet niewiedzącymi o ich istnieniu, bywają tylko... przyjaciele Zarządu, — to należałoby corychlej owej dotychczasowej manipulacyi wydawania „biletów w głosowych“ stanowczy kres położyć. W przeciwnym razie gotówby się znaleźć ktoś, ktoby mógł bardzo łatwo zakwestyonować prawomocność uchwał.

Byłoby też niemniej pożądanem, aby prezes zgromadzenia przed przystąpieniem do obrad, sprawdził owe głosy „z plenipotencyi“, czyli właściwie sprawdził legalność tychże plenipotencyj. Do tego jednakże potrzeba znowu, aby prezesa Zgromadzenia wybierano spośród ludzi niezależnych i nie należących do pewnych, ściśle z sobą związanych, koteryj finansowych. — Taki prezes też nie kładłby kagańca na prawdomówność „opozycyi“, a wtedy i zebrania te nasze nie byłyby jedynie czezą, jałową formą, polegającą na kiwaniu głowami w takt woli Zarządu. *Stowarzyszony.*

Z kolei. Z powodu wystąpienia naszego w sprawie „oszczędności“ dokonywanych na służbie ruchu drogi Warsz.-Wiedeńskiej, otrzymujemy skargi ze strony takiejże służby — i innych tutejszych dróg żelaznych. Rzecz naturalna, że i tych zażaleń, po sprawdzeniu faktów, nieomieszkamy uwzględnić. Pomówimy też również i o ciekawej wielce, tak nazwanej „liście starszeństwa“ — zaprowadzonej w czasach ostatnich, dla służby mechanicznej na jednej z naszych kolei. Słowem, postaramy się, aby nietykalna prawie dotąd w prasie, a interesująca... z wielu względów, gospodarka nasza kolejowa mogła być przez opinię publiczną, nawet w drobnych swoich szczegółach, bliżej nieco poznana i — oceniona.

Nadesłane. Otrzymałszy list, któremu z zasady bezstronności, nie możemy odmówić miejsca — zwłaszcza że odpowiedzialność za wiarygodność faktów w liście tym podanych, autor jego bierze w zupełności na siebie.

„Szanowny Panie Redaktorze! Jako do człowieka stojącego ponad różnemi koteryjami tutejszego dziennikarstwa, udaję się do Szanownego Pana z prośbą o łaskawe zamieszczenie w „Roli“ niniejszego wyjaśnienia mego w sprawie uformowanej mi przez pana Buchnera, redaktora „Muchy“.

„Pewna część naszej publicystyki poczyna wkraczać na drogę uprawiania paszkwila, i to właśnie stało się głównym powodem wspomnianej wyżej sprawy.

„Jeden z moich znajomych został oczernionym w „Musze“ i zanim udał się na drogę sądową, uprosił mnie wspólnie z innym swoim znajomym, do zażądania objaśnienia od redaktora tegoż pisma, p. Buchnera. Przyjęty najgrzeczniej, zaufałem temuż panu dowodzącemu że został on wprowadzonym w błąd przez swojego współpracownika, p. Kościńskiego, i że ze swej strony krzywdę wyrządzoną, przez odwołanie, o ile można złagodzi.

„Nie podejrzewając też podstępny, przybyłem dnia 12 Marca, na listowne zaproszenie p. Buchnera, do jego redakcyi pustej, naznaczono mi bowiem godzinę obiadową, w której wszyscy pracownicy opuszczają zakład. Pan Buchner wszakże, nietylko że nie dotrzymał danego w przeddzień solennie słowa honoru, co do odwołania, ale nadto starał się ubliżającami alluzjami, skierowanemi do mego, jak mówił, „przyjaciela“, obrazić mnie osobiście i wywołać wzajemną obrzę. — z której, przy pomocy rozgłosu, chciał dla siebie wyciągnąć korzyść. Okazało się bowiem, że pan B. miał ukrytego świadka naszej rozmowy, pomimo, że gdym przybył do niego — nie pytany — zapewniał mię na wstępie, iż naszej „poufnej“ rozmowy nikt słyszeć nie może, gdyż „jesteśmy zupełnie sami“.

„Nie otrzymawszy od p. Buchnera, w sprawie mojego znajomego, żadnej satysfakcyi, zapowiedziałem mu tylko, że pokrzywdzony poszukiwać będzie, przy pomocy wszelkich środków, swej krzywdy, ja zaś uważam czyn p. Buchnera za wysoce kompromitujący stanowisko redaktora i przy pierwszej sposobności nazwę publicznie jego postępowanie po imieniu.

„Tymczasem nazajutrz zjawia się alarmujący artykuł w „Kuryerze Warszawskim“, o mniemanym napadzie na redakcyę „Muchy“ trzech osób, a następnie tenże sam p. Buchner, po dzień 18 Marca traktuje ze mną, jako ze świadkiem pokrzywdzonego, w celu polubownego załatwienia sprawy... Jednocześnie zaś, dla swojego rozgłosu, zapożywa mnie o obelgi jakoby jemu uczynione, czyli nie waha się jednej i tej samej sprawy prowadzić na dwie ręce. Jakoż stanąłem w sądzie i tutaj dopiero dowiedziałem się od jakiegoś świadka, zeznającego bez przysięgi, jakoby zelżył pana Buchnera i jakoby p. Buchner grzecznie zniósł obelgę.

„Ponieważ swoich świadków mieć ze sobą nie mogłem, p. sędzia przeto musiał poprzestać na owem zeznaniu i skazał mnie w r o k i e m n i e o s t a t e c z n y m , na karę pieniężną.

„Zdawałoby się że już koniec; — tymczasem reklamie nie było tego dosyć. Bo oto w trzech znanych dziennikach: w „Kuryerze Porannym“, w „Kuryerze Warszawskim“ i w „Słowie“, zjawili się, najzupełniej z prawdą niezgodne, niby srogowania sądowe, których autorowie starają się zrobić znowu rozgłos p. Buchnerowi, a moją osobę wystawiać jako napastnika, którego spotkała k a r a a r e s z t u , darowana niby przez p. Buchnera.

„Piszę tedy najgrzeczniejsze listy do owych redakcyj z prośbą o zaznaczenie: „że żadnego napadu nie było; że na sprawie wyświeltlono fakt z a p r o s z e n i a m n i e p r z e z p . B u c h n e r a i z a p e w n i e n i a j e g o i z m i e l i ś m y b y ć s a m i ; że kary a r e s z t u n a m n i e n a l o ż o n o “ i t . d . ; ale na listy moje ani żadnej odpowiedzi od żadnego z p. p. redaktorów nie otrzymałem, ani też najlżejszej wzmianki prostującej błędne wiadomości w pismach ich nie było.

„I oto jest bezstronność naszej publicystyki! A jednak każdy z osobna z p. p. redaktorów tychże samych pism wypierał się w rozmowie ze mną wszelkiej z p. Buchnerem solidarności.

„Przyjmując całą odpowiedzialność za podane powyżej fakty i prosząc raz jeszcze Sz. Pana, w imię prostej słuszności, o pomieszczenie niniejszego wyjaśnienia mego, — pozostaję etc.

R. Puciata — inżynier.

Nowości wydawnicze. Z drukarni „Wiek“ wyszła osobno,

drukowana w piśmie tem, powieść 3-tomowa Jerzego Myriela p. t. „W walce z losem”.

Znany pisarz ludowy, Janek z Bielca (J. K. Gregorowicz) wydał, ozdobiona ilustracjami Kostrzewskiego, książeczkę p. t. „Opowiadanie o urwisie Dyrduciu”.

Z teatru i muzyki. W teatrze Rozmaitości, odbywają się próby czytane z komedji Bisson'a i Mars'a, p. t. „Niespodzianki rozwodowe”.

W dniu jutrzejszym, t. j. w Niedzielę, ma się odbyć na scenie teatru Wielkiego, przedstawienie poranne, na dochód Kasy artystów, oraz innych osób do składu teatru należącego.

Zapowiedziany na dzień 29 Marca, a niedoszły do skutku z powodu „nagłej niedyspozycji”, koncert p. Mierzwińskiego, odbył się w ubiegły Wtorek.

Zmarli: Ś. p. Kazimierz Górnicki, zasłużony artysta-malarz w kierunku religijnym — zm. w Suwałkach.

Ś. p. Dr. Alfred Biesiadecki, protomedyk Galicji, znakomity lekarz, autor licznych prac naukowych z zakresu medycyny — zm. we Lwowie — zostawiając po sobie żal szczerzy i powszechny.

Ś. p. Wawrzyniec Żmurko, znakomity uczony, matematyk, profesor uniwersytetu lwowskiego i politechniki tamtejszej — zm. we Lwowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Marca 1869 r.

I w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym zaznaczyło się na wszystkich niemal zagranicznych rynkach zbożowych usposobienie ożywione i w ogóle dość mocne. Nie najgorzszym też było usposobienie w dniach ostatnich, i naszych targów warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.30—6.48, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.05—4.10, średnie 3.80—3.90. Owies, skutkiem licznych zapotrzebowań do siewu płacono drożej: wyborowy 2.60—2.70, średni 2.30—2.40.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 98—102, ordynaryjną 93—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 71—73, średnie 67—69, ordynaryjne 60—63. Jęczmień wyborowy 80—85, średni 70—75. Groch wyborowy 90—95, średni 72—80. Owies wyborowy 74—78, średni 68—72, ordynaryjny 63—66 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto wyborowe płacono 70—72 średnie 66—68. Groch 75—85. Owies wyborowy 63—68, średni 58—60 kop. za pud.

W handlu o kowitą usposobienie znowu nieco słabsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 21³/₄ m. za 100 litrów. „Rektyfikacja warszawska” płacono, podobnie jak w tygodniach poprzednich, za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa bydła odbywa się ciągle w jednakowych ilościach, a zawsze tak aby „towaru” nie było „za wiele”, ztąd też i ceny utrzymują się ciągle na jednym i tym samym poziomie. Dostawa wieprzów obfita, za wyborowe sztuki płać 40 do 45 rubli.

Na rynkach żywnościowych nabiał znowu nieco podrożał. Masło bez soli płać się do 45 kop. funt i wyżej. Jaja również droższe. Za kopę płać rs. 1 kop. 5, na sztuki po 2 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Dr. Al. Wiśniewski w Mence — Życzenie Szanownego Księdza Dobrodzieja spełnimy najchętniej; w ciągu kilku dni odpowiemy listownie.

Sz. ks. Ed. Wiśniewski w Sieradzu. — „Misye” zaprenumerowane. Przedpłata półrocznie wynosi rs. 2 kop. 25.

P. Irena Łuniewska w Białym. — Dobrze, ale niech sz. pani raczy jak najrychlej przesłać odpowiedź bez pośrednio Sz. Ks. Gąsiorowskiemu, który jej zapewne oczekuje. Adres znajdzie sz. pani w liście przesyłanym jej w oryginale.

P. Nawrocki w Rajgrodzie — Życzenie sz. pana zakomunikaliśmy jednej z fabryk kwaciarskich, która nieomieszka zapewne spełnić go wkrótce.

P. Zawadzki w Pet. — Odpowiemy w numerze najbliższym.

P. M. Łow. w Nur. — Na te wszystkie zdrożności „czasopism warszawskich” może być jedna tylko rada: nie prenumerować pisma które się nie podoba. Rzecz prosta, iż tę samą zasadę wolno sz. panu zastosować i do „Roli” także — zwłaszcza, że żadnego z jego żądań, mimo najszerszej chęci, uwzględnić nie możemy. Widocznie sz. pan nie wchodzi najzupełniej w położenie pisma wychodzącego w wyjątkowo trudnych warunkach, — a o własnych jedynie siłach. Dla informacji sz. pana nadmienimy jeszcze, że rubryka ogłoszeń stanowi w budżecie pisma jedną z jego pozycji dochodowych, której dziś jeszcze, bez szkody dla wydawnictwa, lekceważyć nie możemy.

P. Tytus Krzym. w Radomiu. — Owszem; zużytkujemy w N-rze najbliższym.

P. Róż... właścicielowi sklepu chrześcijańskiego w Ch... — I jedna i druga żydowska. Natomiast możemy sz. panu wskazać firmę polską p. n. „Winiarnia Bessarabska” (Podwał 25). Firma ta, według udzielonego nam zapewnienia, gospodom i sklepom chrześcijańskim odstępować ma od 15 do 20%.

Panu P. Wł w Kr. — Żądany spis firm chrześcijańskich, stosownie do życzenia sz. pana, przekształiliśmy już w liście. Informacyami dalszemi chętnie służymy.

Od Administracyi „Roli”.

Ktoby miał do zbycia N-ra „Roli”: 2-gi, 3-ci, 4-ty, 5-ty, 7-my, 8-my i 10-ty z r. b. — raczy nam je dostarczyć, a otrzyma po kop. 20 za każdy numer.

NADESŁANE.

Wszystkie składy kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach $\frac{1}{1}$ $\frac{1}{2}$ f. firmy L. Krzymskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

REKLAMY.

Dentysta Marceli Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. (241-6-6)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-14)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

W WILNIE

przy ulicy WIELKIEJ wprost TEATRU

Chrześcijański (Katolicki)

MAGAZYN SUKIENNY

pod firmą

„NADZIEJA”.

Zaopatrzone w nowy wybór towarów letnich, najnowszych deseni dla mężczyzny i dam, a także w Dywany, Pledy, Kołdry i Chustki, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Z powodu wielkiej konkurencji — ceny umiarkowane, stałe. Za dobroć towaru magazyn odpowiada. Obstalunki pocztą skutecznie się natychmiast. Na żądanie, wysyłam próbki z oznaczeniem cen.

(244-6-3)

Władysław Dawidowski.

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

L. WRÓBEL

Krakowskie-Przedmieście (stara poczta) 25.

Poleca: Herbatę najlepszych firm, Cukier w głowach i rąbany, Puder i Mączkę, Kawę Perłową, Ceylon, Mokkę, Jawę, surową i paloną, Oliwę Nicejską, Vierge, Migdały, Rodzynki, Cykaty, Wanilje, Cynamon i inne korzenie; Wina Węgierskie, Francuzkie i inne, również Kaukazkie i Krymskie, Spirytusy i Wódki „Rektyfikacyi Warszawskiej” i innych fabryk, Koniaki, Rummy i Likieru po cenach nader umiarkowanych. (296-3-1)

**NOWO-OTWARTA
TANIA WINIARNIA BESSARABSKA
J. ŁOŻYŃSKIEGO**

25. PODWALE 25.

Zaopatrzona w wyborowe wina białe łagodne i wytrawne — z własnych winnic, po cenie rs. 1, rs. 1 kop. 30 i rs. 1 kop. 50 za garniec. W odpowiednio urządzonej piwnicy, sprzedaje wina na lampki, poczynając od 5 kop.

(292-4-1)

**LITOGRAFIA
E. GOŁEMBIEWSKIEGO**

Krak-Przedmieście Nr. 10, wprost Kościoła Ś-go Krzyża.
w Warszawie.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie jej wchodzące, a specjalnie bilety wizytowe, adresy, rachunki, afisze i t. p., szybko, dokładnie i po cenach umiarkowanych. (295-2-1)

Sklep Kolonialno-Spożywczy

T. FOCLERA

15. Ś-to-Krzyżka 15.

wprost Włodzimierskiej.

Na nadchodzące Święta — poleca wszelkie towary spożywcze, w wyborowych gatunkach — po cenach umiarkowanych. Ceny pierników o 20% niższe.

291-3-1

J. SPORNY (302-6-1)
WARSZAWSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE
i FABRYKA TEKUR

wykonuje roboty asfaltowe, dekarские i betonowe, oraz poleca:

Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materiały w zakresie specyjalności przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

Fabryka Rękawiczek W. JANUSZEWSKIEGO

przy ulicy Bielańskiej Nr. 16, w domu Zawiszy

pod firmą

WIKTOR

egzystująca

poleca swoje wyroby po cenach niskich, względnie do dobroci materiałów z jakich są zrobione. (305-6-1)

**HANDEL WIN
i Towarów Kolonialnych**

J. EVERT

Zielna Nr. 1, róg Chmielnej
W WARSZAWIE.

Poleca na nadchodzące Święta Wielkiej Nocy, po możliwie niskich cenach: Migdały, Rodzynki Elemskie, Sultańskie, Korynckie, Cykatę, Skórki pomarańczowe, Szafran, Wanilję, Goździki, Cynamon, Kwiat Muszkatołowy, Powidla Węgierskie etc.

Wina zagraniczne: Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, oraz Cognaci, Rummy i Liktery pierwszorzędnych domów zagranicznych: jak również Krymskie i Kachetyńskie od 35 kop. za butelkę. Wódki krajowe po cenach fabrycznych, Piwo wyborowe wystające, oraz Porter Angielski, Rygski i Krajowy. (298-2-1)

HANDEL WIN

i Delikatesów

F. SIENKIEWICZA

11 Graniczna 11

Na nadchodzące Święta Wielkanocne zaopatrzone zostały w doborowe gatunki Win: Węgierskich, Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich; Cognaców, Rumów, Likierów, Porterów i Piwa, oraz wszelkich Towarów Kolonialnych przy cenach możliwie niskich.

Nadmienia przytem że od 10 Kwietnia, codziennie świeże nadchodzi będą drożdże.

Zlecenia z prowincyi uskutecznią z możliwym pospieszeniem. (807-2-1)

11 Graniczna 11

11 Graniczna 11

Na nadchodzące Święta poleca
Fabryka Cukrów Deserowych

B. M. ŚNIEGOCKIEGO

Nr. 47. Krakowskie-Przedmieście Nr. 47.

wielki wybór: Jajek, Baranków, Stolków ze święconem, Kwiatów i wszelkich ozdób do ciast. — oraz po 50 kop. funt Cukierków Deserowych w pudełku.
60 " " Czekoladek.
25 " " Karmelków nadzlewanych.

280-3-1

Fabryka Wyrobów
Blacharsko-Galanteryjnych

oraz przyborów dla cukierników

pod firmą

„MINERWA”

ulica Wielka Nr. 31 nowy
w WARSZAWIE.

Handlującym odstępuje się rabat. Polecenia z prowincyi salatawia się spieszenie za zaliczeniem pocztowem. Ceny niskie.

(299-4-1)

STACYA DOŚWIADCZALNA NASION

ORAZ

HANDEL NASION

EMILA ESTREICHA

Rogatka Belwederska, ul. Łazienkowska Nr. 8

(vis à vis „PROMENADY“)

poleca:

wszelkie nasiona wypróbowanej dobroci i czyste, jako to: Traw, Koniczyn, roślin pastewnych, strączkowych, liściastych i okopowych. Nasiona kwiatowe i warzywne.

CENY PRZYSTĘPNE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAJĄ SIĘ. (252-5-2)

Ceny umiarkowane

Zakład PuszkarSKI

L. NIŻAŁOWSKIEGO

Ceny umiarkowane

Królewska 31

(304-4-1) w lewej oficynie.

MIODY.

Wiśniaki, Dereśniaki, Maliniaki, miód z sokiem winogronowym (rodzaj Tokaju), pierniki i octy miodowe, Miody stare na obecny karnawał i dla chorych poleca specjalna miodosytnia Mieszkowskiego Kazimierza Nowy-Swiat № 45.

Ceny najumiarkowańsze. (280-6-5)



Fabryka Wyrobów Siodlarskich i Rymarskich

JANA ZIEMSKIEGO

Długa Nr: 46 nowy,

wprost HOTELU NIEMIECKIEGO

poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od najzwyczajniejszych do najwytworniejszych. Siodła równające się prawdziwym angielskim, oraz Kufiry, Walizy i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (294-6-1)

H. Lohr i Syn Saaz (Czechy)

Wylączna sprzedaż

Oryginalnego Płótna Angielskiego

NA RAMY DO SUSZENIA CHMIELU

Poleca również SADZONKI CHMIELOWE Saackie z najszlachetniejszych plantacyj.

Reprezentant na Królestwo Koschmider Otton Chmielna 68.
WARSAWA. (308-3-1)

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
w Drzewie

Antoniego Panasiuka

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rany i t. p. Posiada gotowe Krućki, Feretrony, Rzurekcyje i t. p. (293-6-1)

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Kołdry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

Fabryka Mydeł i Swiec

L. J. STENTZEL

sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(297-5-1)

DZETY NAJTANIEJ

w fabryce

B. JEZIERSKIEJ

Nowy-Swiat Nr. 21.

Ganiturki czarne, białe, stalowe, brązowe po rs. 1.50, 2 i 3 rs.

Garnitury z przodem lub bokiem po 4, 5, 6, 8 i 10 rs.

Pelerynki czarne, i stalowe po 4, 6, 8 i 10 rs.

Żaboty złote i srebrne (najmodniejsze) po rs. 1 kop. 80.

Kolje, staniki, dolmany, na obstalunek po cenach najniższych. (279-4-4)

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kołofską i Pudry.

CENY PRZYSTĘPNE

(268-12-4)

Najtaniej sprzedaje wyroby Złote, Srebrne i Brylantowe

M. KOZŁOWSKI JUBILER

Krakowskie-Przedmieście, 89 naprzeciw kolumny Zygmunta,
w Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-ej do 6-ej.

256 6-6

**MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego**
Ś-to-krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje.

270-26-17



274-24-18

**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedają na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

MIÓD!

258-8-4

SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“,

znany już ze swych własności leczniczych i wyborowego smaku, nabywać można w miodosytni
St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35,
mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.

Ceny umiarkowane stałe

**MAGAZYN OBUWIA
Stanisława Blechschmidt**

33 Nowy-Świat 33
Wyprzedają wysortowanego Obuwia Damskiego.

285 3-2

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.**

260-52-14



**MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH**

**i
DZIECIENNYCH**

JULJANA PIOTROWSKIEGO

W WARSZAWIE

Miodowa Nr. 14
wprost pałacu Arcybiskupa.

Wielki wybór UBIORÓW DZIECIENNYCH

jakoto:

**Garniturki, Bluzy, Szyniele,
Mundury i t. p.**

272-4-4

**FABRYKA I MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH**

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymkiego
poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (271-12-9)

„WYPRZEDAŻ MEBLI W MAGAZYNIE“

po Kaliszu,

rozmaitych po cenie niżej kosztu; tamże jest kilka garniturów gotowych czarnych i orzechowych, oraz przyjmują się wszelkie obstalunki. Senatorska Nr. 22 róg Bielańskiej w podwórzu. **W. Pogodziński dawniej Kalisz.**
(287-6-2)

Nowo-otworzony

**Skład Win i Delikatesów
Karola Arkuszewskiego**

przy ul. Miodowej Nr. 10, róg Kapitulnej
poleca wszelkie Towary Kolonialne, Delikatesy, Wina, Romy, Koniaki, Piwa, Portery i Wódki.

W pokojach gościnnych wydawane są śniadania i kolacje à la carte, świeżo smacznie i zdrowo przyrządzane, po cenach umiarkowanych. (1-1)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI I KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Dzika 45, w Warszawie

posiada wielki wybór

POMNIKÓW

z marmuru, granitu i piaskowca; — muruje groby.
Filija zakładu na Brudnie, przy Nowym Cmentarzu.

261-8-5

G. Radke i A. Żeliszawski

Miodowa Nr. 1 (od rogu Senatorskiej)

Mamy honor powiadomić łaskawą na Magazyn nasz klientellę,
że ustanawiamy po dzień 1-szy Maja r. b.

**WYPRZEDAŻ
BIZUTERYI**

srebrnej, złotej i brylantowej, piętonej, w bardzo wielkim
wyborze (w dziale oddzielnych gablotek

po cenach nader przystępnych.

Bransolety złote, bez kamieni (modne), w wielkim wyborze.

Magazyn w dnie świąteczne otwarty od godziny 1 do 6 po poł.

(286-3-2)

A. Żeliszawski.

NOWY-ŚWIAT Nr. 12

Nowo-otworzony Magazyn

UBIORÓW MĘZKICH

vis à vis domu WP. Szajblera.

Zaopatrzysz go w gotową garderobę męską po ce-
nach bardzo przystępnych jak niżej przekonywa

CENNIK:

Garnitur frakowy . . .	rs. 22	Palto jesienne . . .	rs. 15
tużrkowy . . .	22	letnie . . .	10
Surdut wizytowy . . .	16	Spódnie . . .	3 50
Żakiet . . .	12	czarne . . .	5
Marynarka . . .	8	Kamizelka . . .	2
Palto watowe . . .	20	Kam. sztuczkowe . . .	4

Czyli cały garnitur marynarkowy rs. 14.

Z czem się polecam łaskawym względom

Wincenty Dziebowicz.

246-3-3

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

po cenach niżej kosztu

Towarów pończosznich, trykotarzowych, nielarskich,
gorsetów, kaftanów damskich i męskich, halek i t. p.,
w sklepie przy:

ul. Marszałkowskiej N. 152

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.

(261-10-3)

17 Ś-to Krzyzka 17

Na nadchodzący sezon
MAGAZYN

Ubiorów Męzkich

J. Krajewskiego

ulica Ś-to Krzyzka 17

zaopatrzony został w wielki wybór mate-
ryałów krajowych i zagranicznych. Obsta-
lunki wykonywa według ostatniej mody, po
cenach bardzo niskich. Nabywając towar
za gotówkę, jest w możności konkurowania
z innymi firmami. Z czem się poleca Szano-
wanej Publiczności. (262-6-5)

17 Ś-to Krzyzka 17

17 Ś-to Krzyzka 17

17 Ś-to Krzyzka 17

SPECYALNA FABRYKA

NARZĘDZI PSZCZELARSKICH

i Wyrób Ulów,

Władysława Kowalskiego,

w WARSZAWIE, ulica PIĘKNA Nr. 64.

Wszelkie zamówienia wykonywa z akuracją i bez
zawodu, po cenach niskich.

3-9-6-2

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyby
drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego,
w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi
J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-3)



259-10-4

WAŻNE.

Praktyczna pracownia szycia
BIELIZNY

wszelkiej reparacji, oraz haftu i znaczenia.

ulica Senatorska Nr. 19, mieszkania Nr. 19

S. Drecka.

247-4-3

Dom Handlowy egzystuje od 1829 roku.

FRANCISZEK FUCHS I SYNOWIE

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 16.

Skład hurtowy towarów kolonialnych, delika-
tesów i konserwów, w doborowych gatunkach, po
umiarkowanych cenach—poleca się pp. kupcom, sto-
warzyszeniom spożywczym i sklepom wiejskim.

248-3-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich. także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (253-13-1)

Zakład Bronzowniczo-Złotniczy

Robót Kościelnych, salonowych i serwisowych

JANA JANKOWSKIEGO

12. Miodowa 12.

263-52-4

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

H. Zielezińskiego,

ZŁOTA Nr. 68.

Praktyczna nowość.

Przyrządy automatyczne do zamykania drzwi bez hałasu — zastosowanie ich do sklepów, drzwi schodowych, restauracji, szkół, biur i wogóle drzwi często otwieranych. Przytem fabryka wykonywa: żaluzje zwiżane z blachy stalowej, oraz przyjmuje reperacje takowych po najtańszych cenach; Kasy żelazne, okucia do domów i kraty kute. (220-3-3)

Pracownia i Magazyn

OBUWIA,

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

ALEKSANDRA MAKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

42, Długa 42.

Wszelkie obstalunki według załączonych miar, na prowincję załatwia na czas za zaliczeniem pocztowem,

CENY UMIARKOWANE. (232-6-9)

JAN F.

KRAWIEC MĘZKI

5. Szpitalna 5.

Przyjmuje wszelkie obstalunki ze swoich i powierzonych sobie materyałów — załatwia takowe według najwiewszej mody, w ciągu 24 godzin. (282-3-3)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszczki gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portielgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

264-52-33

Fabryka WYROBÓW Blacharskich

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi. (269-10-10)

10. CHMIELNA 10

wprost Belle-Vue.

ZAKŁAD KRAWIECKI

ALEKSANDRA

pod zarządem

LEMISZEWSKIEGO

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, a także w komis garderobę męzką i damską używaną.

CENY NIZKIE.

255-8-4

KANTOR

Eksploatacy Kopalń i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-KA

267-0-14

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności tyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

ZAKŁAD STOLARSKI

W. POLZENIUSA

Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonywa wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków — Roboty budowlane — Bazerje — Sufity w każdym stylu — Urządzenia sklepowe i t. p.

273-10-10

Handel Win i Delikatesów

J. PURWIN

18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacye á la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.

Bufet zaopatrzony obficie w rozmaite przekąski. (265-12-7)

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

Szynka na gorąco i kiełbasa z kaszą codziennie.

225-52-3

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dzieciennego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

.Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Wszelkie przybory Malarskie

wielki wybór wzorów do malowania

po cenach bardzo umiarkowanych

T. POPŁAWSKI

dawniej

I. Błaszowski

Krakowskie-Przedmieście 24.

Wszelkie zamówienia na prowincję uskutecznią się odwrotną pocztą. 226-3-3

Magazyn ubiorów męzkich P. LASKOWSKIEGO,

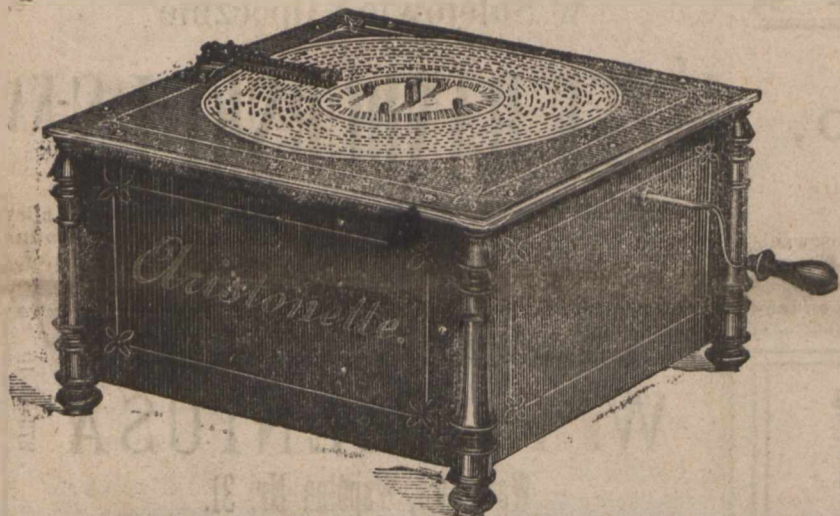
Egzystujący przy ulicy Długiej Nr. 23, z d. 15 Marca r. b. przeniesiony został na
ulicę Bielańską Nr. 9.

(Hotel Paryzki).

Posiadając wielki wybór świeżych materiałów na sezon bieżący, najuniżej śmiem polecić się łaskawym względem J.W. i W.W. Fanów zapewniając przytem wszelką sumiennosc i starannosc w wykonywaniu powierzonych im robot.

(275-4-3)

P. Laskowski.



Wybór najnowszych instrumentów muzycznych

graących mechanicznie dowolną ilość sztuk wszelkiego rodzaju, w cenie od rs. 7 do rs. 300,—nuty od 25 kop. do rs. 5, stosownie do instrumentu i do głębości sztuk.

JÓZEF CZEKALLA

w Warszawie

róg Leszna 1 i Rymarskiej 7.

(300-1-1)

Nowo-otworzony SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH STANISŁAWA SKORUPSKIEGO

przy ulicy Brackiej Nr. 11.

Poleca wszelkie Wina, Romy, Cogniaki i Likieri Zagraniczne. Wina z winnic K-cia Bagration Muchrańskiego, jako to: Kachetyńskie, Krymskie i wszelkie Towary Kolonialne w wyborowych gatunkach. Herbatę pierwszorzędnych firm i Spirytualia krajowe. Ceny najprzystępniejsze. Zlecenia z prowincyi będą wykonywane z możliwym pospiechem. (288-3-2)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-4)

Krawiec M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obetalniki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, zakłady marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich, naprzykład spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, garnitury marynarkowe od rs. 15 i t. d. (289-52-2)

Anna Thonnes

4, NOWO-SENATORSKA 4

Suknie, Okrycia damskie

W WIELKIM WYBORZE. 277-4-4

CHRYSTUS W GROBIE.

Obraz tej treści olejno malowany, w sposobie przezroczystym do oświetlania z tyłu lampkami, przy strojeniu Grobu Zbawiciela używany, jest do nabycia w mojej pracowni za rs. 15, z przesyłką rs. 2 więcej. Długość onego 3 lok., wysok. lok. 1 cali 18. Ponieważ tego rodzaju transparenty, przed świętami Wielkanocnymi bardzo są pożądaną, przeto lepiej wcześniej takowe zamawiać, abym mógł na czas obrazy dostarczyć. Tak przy zamawianiu ustnem, jako też listownem zadatkuję się rs. 5. Ulica Daniłowiczowska Nr. 16.

(284-3-2)

Profesor malarstwa Fr. Mielnicki.

Treść numeru: Liuty o antysemityzmie, przez Bolesława Szczerbca III. — O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał dr. Antoni Okolski (dok.) — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Pan pułkownik w Derkacach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Z Kraju Arpada. — Nad grobem. (wiersz) przez E. Jerzykę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 23 Марта 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)